

# D Z I E N N I K W I L E Ń S K I

R O K 1825. Czerwiec.

Tom II. — Numer 6.

## LITERATURA.

Stan nauk i literatury we Francji za panowania Ludwika XIVgo. Dokończenie 117.

## P O D R Ó Ż E.

Podróż Minutolego do kościoła Jowisza Ammonskego. Ciąg 6ty. 142.

## P O E Z Y A.

Goral, powieść słowiańska, przez Adama Słowikowskiego 163.  
Gołąbek, romans wołyński, tegoż 166.

## H A N D E L.

O wpływie komor celnych na przemysł narodowy 188.

## WYPADKI SPÓŁCZESNE.

Francya pod Karolem X. 197.

## WYNALEZKI.

O drogach żelaznych i o działach parowych 202.

## BIBLIOGRAFIA.

Legatowicza Ign. o dziełach polskich dotąd nigdzie niewspomnianych. 206.

Nowe karty jeograficzne 211.

## NAUKI STOSOWANE.

Opisanie fabryki porcellanowej w Wiedniu 49.

Gospodarstwo niderlandzkie w teraźniejszym stanie. Ciąg 2gi 65.

Machina postrzygalna excentryczna, z ryciną 87.

O robieniu kumissu 96.

Nowa polewa na porcellanę 100.

Sposob ochraniań narzędzi żelaznych i stalowych od rdzy 101.

Massa do konserwowania przedmiotów historyi naturalney 102.

Użycie roślin wodnych na nawóz 103.

Dachy słomiane trwale i nie łatwo zapalające się 103.

Sposob robienia pekielfleyszu hamburskiego 104.

Sposob zachowania mięsa 105.

Sposob zachowania mięsa świeżo 105.

O przydatności tłustości rybiej dla drzew owocowych 106.

Poznanie muszkatowej gaiki fałszowanej 107.

Falszowana koszenilla 109.

Sposob, aby cielęta były wielkie i tłuste 110.

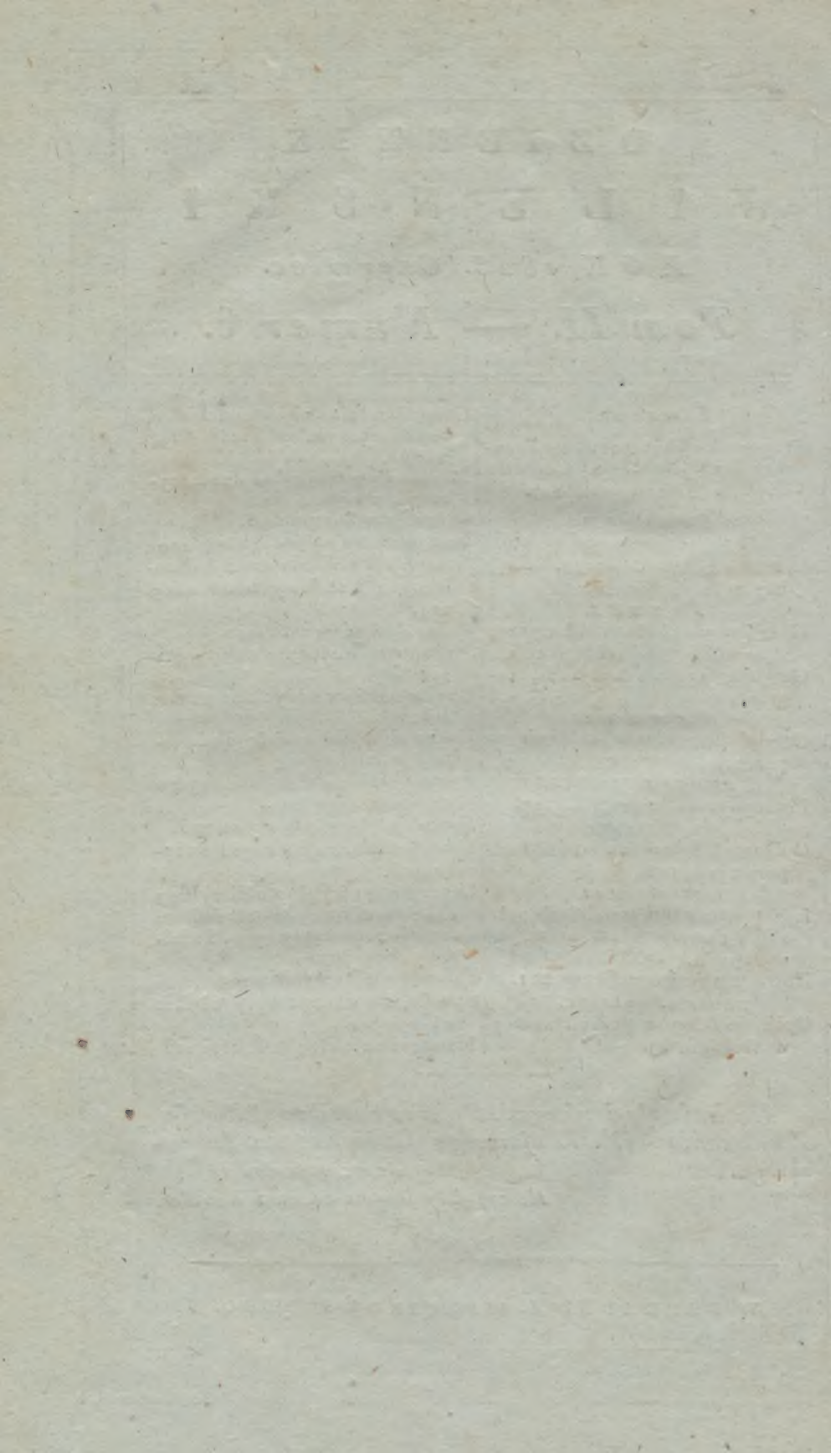
Jarmarki na wełnę w Rosyi 111.

Dozwala się drukować. Dnia 12 czerwca 1825 roku.  
Z polecenia JW. Wojennego Gubernatora Litewskiego.

Andrzej Bucharski

Rzeczywisty Radca Stanu i Kawaler.

W D R U K A R N I A. M A R C I N O W S K I E G O.



## L I T E R A T U R A:

Stan nauk i literatury we Francyi za panowania  
Ludwika XIVgo. (*Dokończenie. Ob. w. s. 3.*)

Prace, których celem i źródłem była erudycja, przygotowały dla historyi, ogromny zbiór czynów. *Somez* (Saumaise), *Skaliger* (Scaliger), *Kazobon* (Casaubon), i wielu innych, imiona swe nierozłączonemi uczynili od imion wielkich pisarzy starożytności; a lubo ogromne i z licznych tomów złożone ich dzieła, nazwać się mogą raczej zbiorem erudycyi, a niżeli dziełami gustu i zdrowej krytyki, zawsze jednak w historyi praw, zwyczajów i obyczajów Grecyi i Rzymu wielkie rzuciły światło. Uczone te poszukiwania torowały drogę tłumaczom starożytnych pisarzy, i za ich pomocą wkrótce już Francya we własnym języku mogła czytać nieśmiertelne dzieła Greków i Rzymian. A chociaż największa część tłumaczeń, między temi zaś *Ablankurta* (d'Ablancourt ur. 1664), przy swej piękności niewiernemi były: lub powabnemi, a również niedoskonałemi jak Pani *Dasie* (Dacier, um. 1720) i nie lepiej obeznawać mogły z duchem Plutarcha i Homera, jak Ablankurt w swem tłumaczeniu Tacyta; zawsze jednak ich prace, chociaż niedoskonałe, zbogacając i doskonaląc język, dały przynajmniej domniemywać się o zachwycający prostocie starożytnych pisarzy. *Mabilon*, *Kordemoa* (Cordemoi), *Wale* (Valais), *Lelong*, *Baluz* (Baluze), *Diukanż* (Du Cange)



również przynieśli usługi dla nowożytney historyi, a szczególniej dla dziejow Francyi, jak dla starożytnych oddał *Somez* i jego współpracownicy. Prace ich w tym zawodzie są prawdziwie niezmiernie. Zeby podobną przedsięwziąć pracę, trzeba było wyrzec się świata, w głuchych i jednostaynych zamknąć się zaciszach; żeby ją dopełnić, niemnieyszą należało mieć odwagę i cierpliwość, jak i nawyknienie ich stanu. Dzieła ich przestraszają nasze lenistwo, zdumiewają naszą próżność, to tylko wydawać chcąc, coby bawić mogło. Dostatecznemi są wreszcie na zamknięcie ust mniej oświeconym oszczercom, którzy, nie mogąc ująć chwały geniuszowi wieku Ludwika XIV, zaprzeczają owoczesnym pisarzom gruntownych umiejętności. Nakoniec i na to pamiętać trzeba, że chcąc być obszernym i rozwlekłym, nie zawsze można być gruntownym i jasnym: a będąc poprawnym, przyjemnym, wytwornym i krasomównym, niekoniecznie trzeba być powierzchownym i niedokładnym. Obraz historyi powszechney *Bossueta* przekonywającym jest tego dowodem. Dzieło to, jedyne w swoim rodzaju, jest skutkiem głębokiej erudycyi i wyższego genijuszu, który w zamęcie wypadków, robi porządek, jasność i zgodę. Żałować wypada, że *Bossuet* w traktowaniu swego przedmiotu innego nie obrał stanowiska; ale też zaprzeczyć trudno, aby obrane przez niego, nie było wspaniałem i wielkiem. Możliwe byłoby żądać po nim nie tak szczegółowego wystawienia każdego zosobna narodu, i bez odcięcia z drugimi, ale któż mu ująć zechce zalet wykonania? Śmiały i mocny jego geniusz,

zdawał się szczegółami gardzić; widzi on tylko masy; rzuca mniey znaczne cienie, a tylko wielkich trzyma się rysów; pisząc historią, nie oceniał zwyczajnym sposobem wypadków i czynów; jak gdyby z wyniosłości swojego geniuszu zdaleka tylko poglądał na ziemię. Kilka słów starczy mu do wydania charakterów, kilka okresów na wystawienie upadku państw nayogromniejszych: styl jego, jak lot czasu, szybki i porywający, wszędzie z nim o tę szybkość walczy; równie jak czas, wszystko zachwyca i nie zatrzymuje się nigdzie. Wśród powszechnego poruszenia narodów, które się z sobą ścierają, mieszają i jeden drugiego byt zgładzają; on sam zdaje się nad nimi panować; on wskazuje stopnie ich znaczenia; on je prowadzi i zdaje się kierować ich błędnym biegiem, od kolebki do grobu.

Inni historycy wieku Ludwika XIV daleko są od niego. Jedni z nich są niezdolni panegirysty, a takim jest *Limiers* i wielu innych, którzy przetwarzają czyny i jakby za powinność poczytują historyi pochlebiać możnym. Inni znów idą za przesadami swojego powołania lub stanu, i zapominają, że są ludźmi, że są rodakami swego kraju. Tak pisał historią Francyi Oyciec *Daniel. St. Real* (um. 1728) w swoim *Sprzysiężeniu się Wenecyan* nie raz pokazuje żywość i zwięzłość Sallustysza, lecz często wyobraźnia kieruje pędzlem, a wtedy trudno mu trzymać się kolei czynów. *Werto* (Vertot um. 1735) w wyborze przedmiotów szczęśliwy, niezupełnie był ogołoconym z filozoficznego ducha, który każdego wypadku nayodleglejsze przyczyny i ich związki z innemi spaja i łączy;



w jednych pismach braknie mu ognia i mocy, w innych naturalney prostoty. Historyczne obrazy xiędza *d'Orleans* (um. 1725) przyjemne mają kolory, ale ich układ jest suchy i wszystkie osoby nie są dokładnie wydane. Styl jego jest świetny albo raczey błyskotny; lecz żadne z dzieł jego nie okazuje umysłu wyższego, nie ma cech sądu pewnego, mocney duszy, ani nawet miłości prawdy. *Rapen Toyra* (Rapin Thoyras um. 1725) jeden z tych Francuzów, których intolerancya przymusiła wziąć rozbrat z własną oyczyzną, poświęcił swe pióro dziejom Anglii, przeciwniczki Francyi; pisał je ze zbytkiem wolności, z niezmierną cierpliwością i mozolną pracą; czerpał rzecz każdą z samych jej źródeł; pojął i wskazał dotąd nieodkryte sprężyny wszystkich krwawych rewolucy: lecz nie raz obłąkał się w swem zdaniu przez zbyteczną nienawiść przeciw Sztuartom i Francyi, a w wykładzie dziejów, naymnieyszey nie dał baczności na postęp narodowey oświaty; styl jego jest płaski, wlokący się, bez szlachetności, dokładności i bez ognia. Uniknął on jednakże większey części błędów, właściwych historykom wieku Ludwika XIV, którzy w swoich opisach, bardziey pisali tylko historią panujących i stawili obraz wypadków wojennych, nie zaś udoskonalenie rządu się narodów, a więcey powodowali się interessem swey religii, swego zakonu i swojey oyczyzny, aniżeli całego rodzaju ludzkiego.

Pamiętniki szczególne (*mémoires*), wykazujące stan owoczesney literatury, nagradzają niedostatek dobrych dzieł historycznych. Rodzay

ten pisania, w którym francuzi (jako więcej gadatliwi, więcej gotowi o sobie i o drugich rozprawiać, większy przeto w nim od innych narodów uczynili postęp) jest podobno ciekawszy i korzystniejszy od innych. Dobre pamiętniki, nie tylko są wiernym zbiorem rozmaitych drobności i słabości, od których nie raz wielkie zawisły wypadki, ale nadto nazwać się mogą anatomicznym rozbiorem serca ludzkiego: gdyż po większej części składają się z poufanych rozmów osób uczonych o nayznakomitszych ludziach swojego wieku. Widząc ukrytych za kulisami aktorów i sprężyny omamień dekoracyynych, nie raz bezwątpienia tracą się słodkie wrażenia cnoty i wielkości, lecz nabywają się razem wiadomości z doświadczenia. Bydź może, że podobne pamiętniki wiele ujęły historyczney powadze, gdyż przedstawiając parodyą, iż tak powiem, rewolucyi i karykaturę działających w niej osób, nadały razem wolność historycznego o wszystkim powątpiewania. Ich pisarze traktują przedmioty historyi, które uosobił pędzel Rafaela na wzór *Kalota* (Calot) i *Teniera* (Teniers); a tak zbliżając dwa zupełnie różne sposoby i jednego nadstarczając drugim, łącno można powziąć prawdziwe wyobrażenie tych wielkich osób, jakie przez nich wprowadzone, są na scenę. Starożytni albo bardzo mało, albo zgoła nie znali, tego sposobu pisania. Sam kształt ich ustanowień politycznych upowszechniał wszystko, i same nawet tajemnice rządu mniej licznymi były. Łatwiej było wszystkie działania przeniknąć; stronnictwa były powszechniejsze, a intrygi rzadsze.



W żadney epoce historyi nie widzimy tyle ważnych pamiętników, jak za panowania Ludwika XIV. Wzrost oświaty i dobrego gustu upowszechnił sztukę pisaną w klassie urzędników, ministrów, wodzów. Mnóstwo wypadków, powiązanie intryg, odmiany wewnętrzne dworu, mocno zajmowały współczesnych, i każdy chętnie brał się do pióra, aby ich wyświecenie potomności zostawił. Podobne pamiętniki są w ręku wszystkich. Naywiększa ich część ma swój kształt oddzielny: sam nawet ton, jaki przybrały, raz jest poważny lub zabawny, znowu lekki lub gruntowny, surowy lub pobłażający, albo nareście wyniosły lub zaniedbany, podług tego, jaki jest charakter samych pisarzy, którzy, malując obrazy innych, z niemi razem i własne nam zostawili.

Do pamiętników przydadź można także listy familiyne. Cel ich jest tenże sam, a przynajmniej jednakiego rodzaju skutek: gdyż wyświecają zdarzenia i dają poznawać ludzi. Pod panowaniem Ludwika XIV, polityka zaczęła używać mowy jasney, prostej, szlachetney, ścisłej, godney króla i narodu, a nawet sprawy same układane były z niejakim wdziękiem. Kardynał *d'Ossat*, jeszcze za Henryka IV, dał już był tego przykłady. Wyborne zbiory pism urzędowych i pamiętników Pana *d'Avo*, *d'Estrad*, *Torsy*, (*d'Avaux*, *d'Estrades*, *Torcy*) nie tylko mogą być użyteczne dla tych, którzy się sposobią do spraw politycznych, ale i dla tych, którzyby chcieli poznać ducha rządu we Francyi za panowania Ludwika XIV. Listy *P. Bussy*, *Rabuten* (*Bussy*, *Rabutin*), *Pani de Mentenon* (*Ma-*



intenon i *Pani de Sevinje* (de Sévigné) nie mają wprawdzie takiego rodzaju interesu, jaki mają w sobie listy Cyserona lub Pliniusza, ale służą do oznaczenia charakteru wieku, w którym żyli. Nie braknie P. *Biussy* (um. 1695) na dowcipie, ale w nim nie ma prawdziwey naturalności, jaka zdoła styl, samym tylko listom właściwy. Listy *Pani Mentenon*, więcey mają prostoty, ale nie są zupełnie prostemi; zaraz z nich poznać można niewiaścę wśród wystawy i w przymuszeniu żyjącą, obawiającą się, ażeby jey tajemnica nie wymknęła się jakimkolwiek sposobem; w jey listach daje się postrzegać skrytość z delikatnością, a niekiedy sam charakter, ale nigdy tych poruszeń duszy, ani mimowolnych wyrażen serca, które ściśle stanowią związek, między pisarzem a czytelnikiem, i dają znajdować lub żałować przyjaciela w osobie wiekami od nas oddaloney. Trudno jest co przydadź do tych rozkosznych wspomnień, jakie się rodzą w każdym gust mającym człowieku, na samo imię P. *Sevinje* (um. 1696): sama bezwątpienia zdziwioną byłaby nad swoją sławą, gdyby obaczyła, że listy, które zpod jey pióra z taką łatwością i od niechcienia płynęły, które pisząc sama o sobie zapominała, zapewniły dla niey nieśmiertelność. Jey listy są żyjącą galeryą, poruszaną czarownym jey stylem. Ich przedmiot mało jest z siebie znaczący, ale nadany im kształt jest niezrównany. Dama ta posiadała w naywyższym stopniu dar uczucia i uymujące wdzięki dowcipu, których niepodobna określić. Trzeba czytać i odezytywać listy P. *Sevinje* i w milczeniu rozplływać się nad ich wdziękami.

Inna znowu niewiasta, niemniej mająca sławę jak i *Sevinje*, lecz mniej zadziwiająca, jest P. *La Fajet* (La Fayette, um. 1693), która pierwszy wzór dobrego romansu podała. Rodzaj ten pisania pośrednio trzyma miejsce między historią i epopeją, ze sposobu pisania zbliża się do pierwszej, do drugiej sposobem wymyślenia. Mało on był znany starożytnym; utworzyły go czasy rycerskie. Uszanowanie dla kobiet, rola jaką one grały w towarzystwach, i sam kształt tychże towarzystw, pomnażając przedmiot, rozszerzały gust, potrzebę i talent romansów. Oczyszczono go powoli od dziwności czasów rycerskich, a łatwiej i z większą nauką można było malować obyczaje towarzystw, aniżeli wyobrazić wojenne czyny lub czarownicze dziwy. W miejscu sztyletów i mordów, przewlokłych użyto rozmów, i nuda niewiele na tem straciła. Kochankowie rozmawiali nic nie czyniąc, gubili się w metafizyce swoich uczuć: jak drudzy bohaterowie Aryosta w oczarowanym zamku Atlanta zdaleka na się patrzyli i nigdy zbliżyć się nie mogli. Odstąpiły nieco od zepsutego smaku Zaida i więźniczka Kliwii. Romanse odmieniły ton i przedmiot; z uwagą i umiejętnością poczęto świat uważać, a postrzeżenia ztąd zebrane, posłużyły do układu obrazu społeczności. Romans stał się historią życia, gdy sama historia nie raz była romansem całego rodu ludzkiego; nauczał, stawiając żywe przykłady ludziom różnego wieku, stanu i powołania tak, jak historia stała się nauką dla trzymających rządy. Lecz we Francyi, gdzie wszystkie charaktery miarkowane przyzwoitościami towarzyskimi,



gdzie sam umysł skłonniejszy jest do tworzenia wyobraźni nowych, jak do zastanawiania się nad już będącemi; gdzie wszystkie działania z większą gwałtownością i żywością nieraz są dopełniane, aniżeli gdzie indziej; i gdzie więcej żyją w obrębach społeczeństwa, aniżeli w samotności i domowém życiu; tam romanse intryg musiały koniecznie być przenoszone nad romanse charakterów. Dla przeciwnych przyczyn Anglicy romanse charakterów więcej cenią, aniżeli romanse intryg, a w tym rodzaju Idzi Blas arcy dziełem nazwać się może. Jest to dziwna wystawa całego społeczeństwa, miotana swemi śmiesznościami, swemi przeciwnościami, nakoniec wadami. Rozmaite stany z taką wiernością są odmalowane, że autorowie, ministrowie, faworyci i intryganci różnych krajów, wyzuwając wprowadzone osoby z ubioru hiszpańskiego, łatwo się sami poznają w Arcybiskupie Grenady, Oliwaresie, Kalderonie i Scypionie.

Obok tych, tak dowcipnych utworów wyobraźni, mających za cel poznanie i rozkrzewienie umysłowey natury człowieka, powstały i inne nauki obeznawające z przyrodzeniem ciał, ich prawami, ich własnościami, skutkami i użyciem. Te pomnożyły liczbę postrzeżeń i doświadczeń, wykrywających przymiot każdej rzeczy, a przez dokładne obrachowania sądzono o ilości ciał. Do postępu matematycznych nauk nie mało się przyłożyli P. *Warinjon* (*Varignon* um. 1704) i margrabia *de l'Hopital*. *Cassini* (um. 1712) oznaczył południk Paryża. Prace akademii umiejętności wzbogacały je w każdym przedmiocie. *Fontenelle* do dwóch wie-

ków należący, posiadał rzadki talent wykładania wypadków nauki, stosownie do pojęcia poczynających, a dokładnością i jasnością stylu swojego nawet uczonych i mniemy uczonych zachwycał. wykładając filozoficznie innych odkrycia zdawał się być stworzonym do pogodzenia ludzi światowych z poświęconemi naukom; w historii akademii prosty i nauczający podał wykład zasług, jakie przynieśli uczeni z wieku Ludwika XIV, a w pochwałach swych objawił tajemnicę ich geniuszu i daleko interessowniejsze tajemnice ich cnot ukrytych.

Filozofija moralna nie udoskonaliła wprawdzie głębokich teoryj należytości i powinności; pierwsze zdawały się być dobrze oznaczonemi przez ustawy krajowe, drugie przez sumnienie i zdrowy rozsądek. a to z taką dokładnością, że już nie dodać niepodobna; starownie jednak rozważała filozofija i z uczuciem wystawiała opór, jakim miotane skłonnościami i pamiętnością serca stawia naprzeciw tryumfowi prawa. Uważano wręcz moralność za sztukę, nie zaś jako naukę. *Labrujer* (la Bruyère um. 1696), *Nikol* (Nicole um. 1695), *Paskal* (Pascal um. 1662), *la Roszfuco* (la Rochefoucault um. 1680), przebiegli wszystkie zakręty labiryntu serca ludzkiego, wszystkie manowce całej jaskini społeczeńści ludzkiej, i jej nieprzyjaciela w tak wyraźnych wystawili rysach, iż nie można go nie uznać tak nienawistnym i obrzydliwym.

Metafizyka, czyli to wielkie zadanie o przyrodzeniu i początku wszystkich zasad wiadomości ludzkich od *Kartezjusza* (Descartes um. 1650) rozbieganem było. Lecz jakie jego roz-



wiązanie zostawili starożytni mędrkowie Grecyi, takie a nie inne podał nam ten filozof i ci wszyscy, co się nad niem zastanawiać chcieli. Jego jednak systemat wzbogacił narodowy język wielką liczbą wyrazów, oznaczających związek wyobrażeń i przedmiotów świata umysłowego. Głębokie zgłębiania *Kartezjusza* pociągnęły za sobą wiele umysłów czynnych i myślących, które, ucząc się jego zasad, nauczyły się chodzić jego śladami, a śmiałe przypuszczenia przywiązały do jego zasad tych nawet, którzy w metafizyce samą tylko widzieli zabawkę. Pierwszy ze zwolenników *Kartezjusza*, *Malbransz* (*Malebranche* um. 1715), prawdziwy geniusz posiadający, zgłębiał jego postrzeżenia z zapalem imaginacyi rozległej i mocnej. Rozwinął on wszystkie bogactwa *Kartezjuszowej* filozofii, i do jego zasad liczne poczynił zastosowania, a kraszac uymującami wdziękami stylu swojego nową tę naukę, niemałe mistrzowi swojemu uczynił przysługi. Nikt przed nim o rzeczach oderwanych nie pisał z taką ścisłością i prostotą, z taką szlachetnością i wymową. Zanedbaną jest dzisiaj część systematyczna dzieł *Malebransza*, ale ją każdy czyta, jako wzór doskonały filozoficznego stylu, a księgi traktujące o badaniu prawdy, wykrywające błędy wyobraźni i zmysłów, jednaj zawsze będą miały cenę, niezależącą od wszystkich systematów; systemata upadają, lecz dobrze rozebrane wypadki nigdy swej mocy nie tracą. Jest to oświadczenie filozoficznego umysłu przeciw imaginacyi, która nie odmówiła mu swojego pędzla i swych kolorów.

*Fenelon* był także jednym z stronników *Kartezyusza* (um. 1715) i w swym traktacie o bytności Boga, z równą jasnością jak wymową wiele wyjaśnił myśli *Dekarta*. Zdaje się iż metafizyka szczególniejszy miała powab dla przenikliwego umysłu i obfitey wyobraźni arcybiskupa kambrezyyskiego. Nie poczynił on wprawdzie żadnych nowych w tej nauce odkryć, któreby innym za posadę służyć mogły, któreby pomimo połączonych usiłowań tylu wieków mogły wystawiać co więcej jak samą zbieranie przypuszczeń; nie wynalazł on nowych dróg w rozbiórce pierwiastkowych wyobrażeń i zasad, ale w sposobie gruntownym, jasnym i przyjemnym wyłożył naukę *Kartezyusza*, pisał jako człowiek będący panem swojego przedmiotu, ztąd z zupełną swobodą szykuje i wykłada swe myśli. *Fenelon* z *Malbranszem* równego dostąpili zaszczytu, że ich styl wzięto za prawdziwy wzór filozoficznego pisania. Rozmowy jego o wymowie, list o poezji do akademii francuzkiej i jego uwagi nad wychowaniem córek znamionują pisarza, przejętego duchem starożytnych i noszą cechę prawego i mądrego umysłu, czystego smaku i naturalney prostoty. Pisma jego o religii i o tym mistycyzmie, który rodzić się nie może, tylko w tkliwém sercu i wyniosley duszy, zasługują zawsze na czytanie, dla wdziękow mowy zawsze szlachetney. We wszystkich jego dziełach panuje słodki i unoszący zapach, szczerą pobożność wtedy nawet, gdy nazbyt się zabłąka, każą się dziwić jego geniuszowi i boską jego duszę miłować.



W obrazie naszym nie powinni znajdować miejsca *Hiue i Bel* (Huet, Bayle 1721) i inni współcześni filozofowie francuscy. *Huet*, który w swoich dowodach ewangelicznych, chcący dowodzić tego, co powinno być rzeczą wiary, a który w swym traktacie o słabościach umysłu ludzkiego, nie raz chce czytelnika swojego przywieść do nieograniczonego sceptycyzmu, posiadał bez wątpienia głęboką naukę, rzadką bystrość dowcipu, tyle dla filozofii jednąjącą zaszczytu; lecz gdy celniejsze jego dzieła w języku łacińskim wyszły, nie może przeto liczyć się do rzędu francuskich pisarzy. *Bayl* (um. 1706), który do obszernych wiadomości połączył był śmiały, nieuległy i badawczy umysł, który zgłębiał wszystkie systemata i one oceniać umiał, który tyle nowych utworzył wyobrażeń, a walcząc z rozmaitemi sektami i stronnictwami, dzielny umysłowi ludzkiemu nadał popęd, bezwątpienia w tym wieku godzien jest wielkiego podziwienia; lecz nie tu miejsce do ocenienia jego filozofii i niezliczonych prac, jakie tej nauce poświęcił. Zgłębianie wszelkich umiejętności jest zupełnie obcym dla niniejszego pisma, gdyż ono ma na celu, jednym rzutem oka okazać postęp umysłu ludzkiego w poezyi i wymowie za panowania Ludwika XIV. Przyczyna tego jest jasna i widoczna: literatura każdego narodu jest jego własnością: od niego nabiera szczególnego charakteru, i wzajem swego mu użyteczna. Ztąd koniecznie uważaną być musi za skutek i oznakę bogactw i potęgi narodów. Przeciwnie nauki w rozwijaniu się swoim, nayczęściej postępują obok ze wzrostem potęgi narodu, na ło-

nie którego nie wielka liczba dobranych osób szczęśliwie je uprawia. Mnieyszey one doznają zmiany i kierunku z odmianą stanu politycznego lub narodowego charakteru, aniżeli poezya lub wymowa, i ledwo bezpośrednie i zlekka dawną swą zmieniają postać: ztąd nigdy nie można z nich sądzić o duchu narodowym: ztąd uczeni i filozofowie francuzey tyle tylko z tym wykładem mają związku, ile ich dzieła przyłożyły się do wzrostu literatury i naukowej uprawy stylu. *Malbransz* i *Fenelon* zawsze będą uważani za wielkich pisarzy, jakiegokolwiek ich zdania spotkało przeznaczenie; styl *Bayla* często niepoprawny, zawsze prawie poziomy i rozwlekły, tę przynajmniey ma zasługę że jest dziwnie łatwy.

Nie bardziey nie przeświadcza o bogactwie narodowym każdego państwa, ani tak doskonałego nie daje wyobrażenia o jego potędze, jak tworzenie się sztuk pięknych. Oprócz błęgiego wieku Medyceuszów, żaden podobno nie wydał razem tyle dzieł wybornych w tym rodzaju, jak wiek Ludwika XIV. Wszystkie sztuki rysunkowe, podniecane oblitami nagrody, i pochlebnym zaszczytem, natchnione zapalem piękności i nadzieją ściągnienia na się podziwienia wszystkich, zdawały się nawzajem wyprzedzać w swych usiłowaniach i szczęśliwych skutkach. Dość jest wymienić celnieyszych mistrzów, którzy jaśnili podówczas we Francyi. Ich imiona dostatecznemi będą do wzbudzenia w każdym umyśle wyobrażenia geniuszu i sławy. *Winkelmannowi* zostawioném było, ażeby, pisząc historią sztuk pięknych czasów nowożytnych, ocenił ich ta-



lenta, przyzwolite im miejsca oznaczył i porównał ich z nieśmiertelnemi mistrzami sztuki starożytnej. Prosta, lecz razem wspaniała, w swych planach architektura, śmiała w ich wykonaniu, bogata i wytworna w wyborze materiałów, wszystkim pomnikom publicznym nadawała piętno wielkości i narodowej potęgi. *Klaudysz Perrott* (Perrault um. 1683) w kolumnadzie Luwru pokazał czysty gust starożytności, którego niewolniczo nie dzierżąc się naśladować umiał. Dwaj *Mansardowie* (um. 1666), pracując wspólnie nad dziełami godnemi nieśmiertelności, zdawali się z nim współubiegać do sławy, a świetniejszy od nich *Harduin Mansard* (Hardouin um. 1709) zasłużył na wdzięczność narodu, wystawując wspaniałą kopułę, wieńczącą dom inwalidów, ku pamiątce dzielnych wojowników, jaką wdzięczna oyczyzna niecić ich chciała. Inni architekci doskonalili się w ich szkole, chociaż ci sami poprzedzeni byli od mistrza, mogącego im za wzór służyć i korzystne podawać przepisy, a tym był sławny *Debross* (Desbrosses), o którego wielkich talentach dotąd jeszcze przeświadcza pałac Luxemburski. Kawaler *Bernen* (Bernin um. 1650), któremu znamienitych zasług odmówić niepodobna, choć ślepo idąc za przewodnictwem swojego gustu, nie raz zapędzał się do nadzwyczajnych i śmiesznych z siebie rzeczy, nie miał jednak szkodliwego wpływu na architektów francuzkich, ani zepsuł czystości ich stylu, wzniecając między nimi szlachetną emulacyą. Pęzel geniuszu zdobił budowy, stawione podług jego przepisów i planów. Tu wzięła początek szkoła francuzka.

W tym rodzaju pierwsze miejsce zajmują ludzie pojedynczy, którym sprzyjały same okoliczności i przyrodzenie, którzy umieszczeni wśród dzieł mistrzowskich, przemawiających do ich zmysłów i wśród wielkich pamiątek ich wyobraźnią użyżniających, zrodzeni nakoniec na klasycznej ziemi włoskiej pozostaną na zawsze oycami sztuki: poniżej tych są jeszcze powabne miejsca, a chociaż zdaniem znawców, artyści francuzcy nie mają wyraźnego charakteru, zawsze jednak nie bez interessu, a nawet nie raz bez podziwienia patrzeć nie można na wydane przez nich dzieła. *Le Bren* (Le Brun, um. 1690) rysował poprawnie i z szlachetnością wystawiał Alexandra czyny; umiał on nadadź zwycięzcy umiarkowanie bez słabości, godność bez nadętości, a nieszczęśliwej familii Daryusza ponizanie bez podłości, i razem pewny rodzaj boleści, którą zwykliśmy szanować i być jej uczestnikami. *Le Siuer* (Le Sueur, um. 1655) mocniejszymi kolorami wystawił na murach kartuzkiego klasztoru potyczki, zwycięstwa, prace i pokuty ich założyciela ś. Brunona. *Pussen* (Poussin, um. 1665) zgasił *Le Brena* i *Siuera* bogactwem, a nadewszystko, poetycznością swojej kompozycji. Jego czuła i melancholiczna wyobraźnia, nadawała moralne życie przedmiotom uśpioney natury, jego sztuka zdolna była rzucając każdego w słodkie obłąkanie, obudzić w duszy rodzaj niejakiego rozczerwienia, i jak drugi Wirgili, dość dla niego kilku rysów, żeby zachwycił patrzących, żeby dał poznać nieskończoność świata, wyobrażeń i myśli, żeby nakoniec wystawił przed oczy nadumysłowe

istoty. *Minjar* (Mignard um. 1695), celował w portretach, wyższy od nich w rysunku perspektywy, umiał przedstawiać oku ludzkiemu rozległy horyzont, a rozważając kopułę *Val-de-Grace*, zdaje się, że jego wyobrażenia tonie w głębi niebios.

Gdy tak martwe płótno nabierało życia pod pędzlem nieśmiertelnych mistrzów, dłuto zimne ożywiało marmury. Zdaje się, że w sztuce rzeźbiarstwa żaden naród starożytnym nigdy nie wyrównał: ponieważ najpiękniejsze dowcipy ziemi włoskiej nie mogły im dorównać wtedy nawet, kiedy do sztuk największy był zapal; jednakże włosi sami zgadzają się, że w epoce tej francuzi mogą iść na wyścigi w rzeźbiarstwie ze wszystkimi owocześnieimi artystami. *Piuże* (Puget), *Moan* (Moine), *Żyrardon* (Girardon), *Buszardon* (Bouchardon), *Koazewox* (Coysevox), *Kustu* (Coustou), żyją i żyć będą zawsze w swych wielkich dziełach. W czasie nawet, kiedy Francya z bogactw była temi pomnikami sztuki, sława Grecyi i duma Włoch nie zdołały zaćmić geniuszu mistrzów francuzkich, a choć płody ich niekiedy mniej mają doskonałości, ale zawsze są piękne.

Nie można podobnie powiedzieć o muzyce, która była rozkoszą świetnego dworu Ludwika XIV. Pierwszym twórcą tej pięknej sztuki był *Lully*. Tak mało ona wtedy była znajomą, jak dzisiaj stała się powszechną: kompozycye harmonijne i okazale tego artysty czarowały ucho, przenikały do głębi serca, wzniecały podziwienie, i poszły w zapomnienie. Za dni naszych imogoby one, prócz znudzenia, nie sprawiły skutku, a nawetby się nikomu nie podobały: gdy



przeciwnie uwielbiamy jeszcze i nigdy nie przestaniemy uwielbiać grobowca Riszelięgo i wystawy Luwru, Fedry i Brytanika, Odludka i Świętoszka, rozprawę nad historią powszechną i pogrzebowey mowy wielkiego Kondusza. Dowód niezaprzeczony, że muzyka *Lullego* nie objęła w sobie wszystkich doskonałości tej sztuki, albo raczey, że gust w tym rodzaju jest i będzie zawsze zmiennym: gdyż piękność muzyczna ma w sobie coś niepewnego i bardziej nieoznaczonego, aniżeli w innych sztukach, lub nareście, że moc i wdzięki muzyki zależą w wielkiej części od okoliczności miejscowych i osobistych, jako też od różnych ubocznych przyczyn, zgoła nieoznaczonych i niestatecznych.

Takimi byli ludzie wieley, którzy, w dniach swey chwały, otaczali tron Ludwika: więcey mu dodawali blasku, aniżeli on im udzielał. Do wszystkich innych środków potęgi, któremi Francya mogła rozrządzać, przydali potęgę poważenia, natchnęli uwielbienie i miłość swey oyczyny, wtenczas, kiedy drudzy ich współobywatele, bojaźń dla niey i uszanowanie nakazywali; a na opiniję, gust i uczucia ludzi, taką wywierali władzę, która bardzo się przekładała do polityczney przewagi Ludwika XIV. Przyrodzenie nie było zapewne żywnieyszym ani szczerodroблиwszém dla Francyi, jak dla innych krajów i w innych czasach: lecz nasiona talentów i geniuszu, które ono zasiewa z pozorną niedbałością, a które częstokroć giną w samem wschodzeniu, znalazły (jakeśmy wyzey widzieli), dobrze już przygotowaną rolę do przyjęcia i sprzyjające równie okoliczności, które przyspie-

szyły ich rośnięcie. Kiedy wstąpił na tron Ludwik XIV, praca umysłowa wysoki wzięła postęp, wszystkie rozkwitły nadzieje, a jego panowanie zamieniło się w porę dojrzałości.

Jakie są charakterystyczne cechy w tej epoce literatury francuskiej, która (jak sama potomność przyznaje), doszła do najwyższego stopnia udoskonalenia, do którego tak była zdolną? Umysł ludzki w świetnych chwilach swojej czynności we wszystkich prawie narodach, które większy blask literacki rzuciły na wszelkie nauki, ani się wznosił takim sposobem, ani swym płodom nie nadał tak jednolitego charakteru. Ztąd więc słusznie zapytać można: jaki kształt i jaki kierunek, jaką barwę, przybrał geniusz narodowy pod Ludwikiem XIV? Nauki wyzwolone i sztuki z większą zręcznością i powodzeniem doskonałe były, aniżeli umiejętności. Twórcze władze duszy, wyobraźnia i czułość, które w świecie rzeczywistym, szukają tylko żywiołów do nowych swego wymyślenia tworów, które nie trzymając się innych przepisów prócz tych, jakie nam rozkosz podaje, tworzą mnóstwo dowcipnych kombinacyi, te mówię władze były czynliwyszymi i płodliwyszymi, aniżeli władze, śledzące przyrodzenie, dla poznania, osądzenia i wyłożenia tego, co w nim istnieje. Postępy rozumu, za wodzą tylko postrzeżenia i doświadczenia pewnym stąpające krokiem, są powolne i nieznaczne: nauki są dziećmi czasu: geniusz nie wystarcza do ich wychowania i szybkiego wzrostu. Człowiek nie powinien zgadywać natury: uczyć się jej powinien: rzadko mu ona odkrywa swe tajemnice: trzeba je zręcznie mieć

i prócz daru cierpliwości, potrzeba sprzyjających okoliczności, sniałych przedsięwzięć i mnogich doświadczeń. Nauka doświadczenia jest powolna i kosztowna. Z resztą imaginacja zawsze wcześniejszą się rozwija, niż rozum. Wszystkie prawie narody miały już wielkich poetów i wybornych mówców, nim zaczęły mieć filozofów znakomitych. Takie zdaje się być prawo przyrodzenia: i Francya od niego wyjętą nie była. Pierwsze poruszenie żywego i czynnego narodu skierowanem bywa, zazwyczaj do zewnętrznych przedmiotów; łatwiej mu jest coś nowego utworzyć, niż nad utworzonem już dziełem ludzkim i przyrodzenia zastanawiać się; łatwiej swe uczucia i swe myśli rozrzucać po rozległem polu sztuk w rozmaitych kształtach zmysłowych a zajmujących, a niżeli skupiać myśl własną i zwracać ją na siebie samą, ażeby się w głębokie zaciekała pomysły. Dzieła dobre muszą zawsze poprzedzać teorią, jak i wszystkie prace w społecznem życiu poprzedzają swoje prawidła i zasady. Nie przyszedł był jeszcze moment ich wykazania i systematycznego ułożenia; przedstawiano na domyslaniu się o ich bytności i dostrzeganiu ich w pomieszaniu. Talent szedł w ślady za natchnieniem z ufnością zupełną, nie tracąc bynajmniej czasu na ich rozbieranie. Z resztą dwór wesóły, przyjemny, w rozkoszach podobający, daleko więcej potrzebował uciechy, a niżeli nauki; więcej rozmaitości i delikatności w uczuciach, aniżeli rozumowania i wyobrażeń oderwanych. Ktokolwiek chce być w potomności czytany, powinien być wyższym nad wiek, w którym żyje, a gdy sława od współczesnych przechodzi, jakby



puścićną do potomności, każdy więc powinien starać się, ażeby się im podobał i w wyborze przedmiotów radził się powszechnego zdania.

Dziwić więc nas nie powinno, że poezya i wymowa w tej epoce więcej były doskonałone we Francyi, aniżeli umięjętności. Jednakże nie sama tylko wymowa i poezya wyłącznie były doskonałone, i wielkim byłoby błędem umieć, że umięjętności nie nie są winne wiekowi Ludwika XIV. Wszystkie nauki, trudniące się uważaniem i obliczaniem sił przyrodzenia, mnogimi odkryciami wzbogacone zostały. Nie miało jeszcze tej śmiałości, aby na zasadzie jednego lub dwóch prawideł, wyjaśniać wszystko, lub tworzyć światy, z niewielu żywiołów, albo rozwiązywać odwieczne zagadnienie o początku istot. W umięjętnościach moralnych, traktujących o człowieku, jego przyrodzeniu i prawach, filozofowie francuzcy rzadko kiedy rozważali ten przedmiot w całej jego obszerności, a mnicy jeszcze przyymowali ten porządek, jedność i związek, które jedyną są ozdobą dzieł tego rodzaju: lecz tu systemata więcej są podobno zwodnicze i niebezpieczne; i trzeba przebaczyć *Paskalowi* (Pascal) *Nikolemu* (Nicole), *La Brujerowi* (La Bruyere) *La Roszfukoltowi* (La Rochefoucault), że nie pisali zupełnych traktatów moralności i prawa; ale raczej mnóstwo szczególnych postrzeżeń, uwag dowcipnych, myśli głębokich, które rzucają światło w ciemnościach serca ludzkiego. Zarzucano wielkim pisarzom tego wieku, że zaniedbywali prawodawstwo, naukę administracyi, polityki. Piękne urzãdzenia *Lomonia* (Lomaignon), przepisy *Kolberta*, uc-

gocycy *Torsego* (*Torcey*), przeświadczać nas dostatecznie, że prawdziwe zasady tych umiejętności, tak wielkiej wagi, nie były nieznanym. Wiele ci ministrowie, mają nad filozofami wieków późniejszych wyższość, należną dla tych, którzy pięknie robią rzeczy, wyższość nad tymi, którzy na ich opisywaniu przestają. Ich prace miały na celu, aby przez mądre urządzenia zapobiedz i uleczyć choroby kraju: po ich zgonie choroba przemogła; i napisano wiele uczonych teorii o sztuce leczenia ciał politycznych.

To, co odróżnia prawdziwie wielkich pisarzy w poezyi i wymowie za czasów Ludwika XIV, jest szczególniejsza piękność, zawsze jednolita i stateczna, nieodrzucająca górnosci, ale takiej tylko, która nie otrzymuje się kosztem piękności i dla której doskonałość dzieła poświęcaną bywa. Wielu nie stara się w swych pismach, prócz mocy i energii. Poeci i mówcy francuzcy pięknego wieku Ludwika szukają podobnie energii, w myślach i wyrażeniach: (bez nich nie można byłoby otrzymać wielkich skutków w sztukach) lecz więcej zawsze pragną umiarkowania, jedności i porządku. Kiedy się kształci literatura jakiego narodu, geniusz jego jest młody i śmiały, ale jeszcze nieokrzesany i gruby, przedsiębierze górne obrazy, lecz nie umie nadać swym dziełom związku i zgody części z całością. Jego dzieła, w których myśli najdziwniejsze są obok wad wielkich zachwycają i niepodobają się, unoszą i obrażają na przemian. Daje on wyobrażenie siły nadzwyczajnej, i ta siła wzbudza podziwienie: lecz nie zna granic pomiarowania, i zdaje się lecieć na oslep. W epoce

upadku literatury, gdy już we wszystkich nauk rodzajach pierwsze miejsca są zajęte, dowcip zajmuje miejsce geniuszu, a chcący być nowym, staje się fałszywym; kto chce być śmiałym, zostaje śmiesznym; żartobliwość w wymusić przysadę się zamienia. Dzieła są jeszcze piękne, ale zimne, poziome, i nikczemne; kto chce okazać moc, samo tylko okazuje silenie się. Literatura wieku Ludwika XIV, umieszczona w równej odległości od obu tych epok, któreśmy teraz wskazywali, nie odstąpiła we wszystkich swoich dziełach tych pięknych rozmiarów, które same zadość czynią wszelkim władzom duszy, i w słodkiej a wolnej czynności trzymają imaginacyą i sąd. Przedstawia nam ona dziwną mieszaninę, rozmaitości i porządku, mocy i wdzięków, regularności bez oschłości, bogactwa w szczegółach bez przeładowania. Wszyscy wielcy pisarze tej epoki celują poważną i wdzięczną prostotą, czystością obrazów, mądrością myśli, stylem męskim naturalnym, które to cechy w nich tylko i w wielkich pisarzach dostrzegać się dają.

Literatura innych narodów odmienny nosi charakter; w swoim ona rodzaju może się okazać wyższą od literatury francuskiej. Kto bardziej przenosi bogactwo wyrażenia i myśli nad gust, który niemi rozrządza i porządek, który przyzwolile każdej rzeczy miejsce przeznacza, obłąkę i śmiałość obrazów nad ich wierność; moc nad piękność; i u kogo piękności szczegółowe zacierają wady całości: ten bezwątpienia przeniesie poctów angielskich i niemieckich nad francuskich; lecz gdy jest skronnym, zgodzi się, że jego gust szczególny, który zależy od osobistego



charakteru, nie może być miarą powszechnego gustu: jeśli jest sprawiedliwym, uczuje, że do sądzienia dobrego o literaturze francuskiej trzeba się wycieć stanowisko, na jakim stojąc pisarze francuscy, podniecali dzieła wyobraźni i rozkoszy umysłu: a pod tym względem trudno będzie nie przyznać im w każdym rodzaju wysokiego stopnia doskonałości; nakoniec, jeśli jest oświeconym, znajdzie i to, że w poezyi i wymowie, tak, jak w przyrodzeniu, są przynioły z sobą niezgodne, piękności zacierające się nawzajem. Wtedyby sztuka najwyższej dosięgła wielkości, gdyby mogła połączyć wszystkie sprzeczności, i zjednoczyć w jednym dziele doskonałym wszystkie rodzaje piękności; lecz to rzecz niepodobna, i kto by się o to kusił, musiałby upaść w nadziei wszystkiego pogodzenia, a utworzyłby dzieła bez charakteru. Nie można przynajmniej zaprzeczyć, że literatura francuska, w obszerném znaczeniu, jest literaturą narodową. We wszystkich wielkich jej pisarzach znaleźć można cechy, odznaczające duch i geniusz narodowy, a choć te są wygładzone i wypracowane, zawsze jednak noszą piętno swojego wzoru, jakim jest sam naród. Nie lepiej nie dowodzi, że pisarze francuscy w swoich poematach i dziełach wymowy radzili się gustu, potrzeb umysłowych i zwyczajów swych współziomków, jak ten zapal, który ich ożywiał, który w nie przeleli, a które one przelewają dotąd. Gdy w innych narodach zasięgi literackie, na pozór lepiej ustalone, przemijają, tylko mają trwałość, i kiedy widzimy, jak różne narody gust nakładały mody zamieniają, z podziwieniem wpadają w oziębłość, i samcz łamią po-

sągi swych wielkich ludzi: Francuzi, oskarżani o niestałość i płochość, są przynajmniej stateczni i rozmyślni w oddawaniu hołdów swych *Bossuetowi*, *Fenelonowi*, *Rassynowi*, *Molirowi*; zawsze uważają ich za wzory geniuszu, gustu i rozumu; to co oni za prawdziwą piękność przyjęli, i co modyfikując, pomimo własnej może wiedzy, natrafili razem na piękności narodowe; a naród, którego pierwiastkowy charakter zgola się nie zmienił, z rozkoszą widzi siebie w pisarzach, którzy dla niego prace swełożyli.

Pisarze ci, których tu prawdziwy charakter okazać staraliśmy się, a których wyłożyliśmy świetne skutki, z małemi wyjątkami na to zasłużyli. Ich obyczaje i charakter ich moralny jednoczyły się z ich geniuszem. Żyjąc zawsze poniedzy sobą, a mało na świecie, przywiązani nadewszystko do swej niepodległości, nie chcąc poddać swojego umysłu drobny przepisom towarzyskości: przenosząc naukę nad rozzerwaniem; prostotę, utrzymującą wesołość, nad zbytek, który ją tłumi, zachowali lub z łatwością nabyli tych zwyczajów nieprzymuszonych, a męzkich, które są zaszczytem nauk i tych, którzy się im poświęcają. Czytając szczegóły ich żywotów, i te szacowne anegdoty, które nam ich w zupełności wystawują, uwielbiamy w nich ten umysł niepotrzebujący niczego.

To przedstawianie na przekonaniu, że są godnymi względów fortuny, tę prawdziwie poruszającą prostotę duszy, kiedy się z świetnością talentów jednoczy, tę czystą miłość chwały, zamykającą serce dla próżności, to podobanie piękności szczerze poklaskujący powodzeniom dru-

gich, nakoniec tę ślachtetność i tę wyniosłość charakteru, które więcej warte, niż sam geniusz, niekiedy jego miejsce zastępują, a bez których geniusz sam, traci swą moc i godność.

*Eustachy Januszkiewicz.*

## P O D R Ó Ż E.

**PODRÓŻ DO KOŚCIOŁA JOWISZA AMMONSKIEGO w pustyni Libijskiej i do Wyższego-Egiptu, w latach 1820 i 1821, odbyta przez Henryka Barona MINUTOLEGO, ułożona z jego pamiętników, z dodatkami i przypiskami Doktora E. H. TOELKEN, w Berlinie 1824 roku, przekład J. Szczesnowicza. (Ciąg 6ty. ob. w. str. 57.)**

## S I W A H.

*Osady — Pajolenia — Obyczaje, prawa i urządzenia mieszkańców — Podbiicie Siwahu przez Mehameda Alego — Pochodzenie Anomnietyków — Podania — Język Siwahu — Rozwinięty Umiebel — Zrodło słonica — Pronaos i kościół wewnętrzny — Podziemny kurytarz w jego bliskości.*

Oaza ta, oprócz głównego miejsca *Siwah-Kebir*, wielkie *Siwah* albo nowe *Siwah* zwanego, zawiera jeszcze trzy miasteczka albo wsi, nazwane *Siwah Szargieh*, *Wschodnie* albo *stare Siwah*, *Siwah Garbieh*, *Zachodnie Siwah*, i *Maazi*. Wszystkie położone są na wzgórkach albo skałach, nierzadkiem są budowane z mieszaniny gliny z ziemią lub solą; otoczone są wysokimi murami od napadów beduinów, w pustyni koczujących, przez co mają podto-



bieństwo do zamków obronnych. Wewnątrz rojami ludzie się snują. *Hornemann* trafnie ich porównywa do ulow, napełnionych pszczołami brzęczącemi.

Całą ludność wynoszą do 8,000 dusz, i dzielą na 6 następujących pokoleń: *Wohled Selleman, Annady, Bage, Mafid, Szerof i Avoare*. Te pokolenia są bardzo niespokojne i kłótlive. Spory godzą przez pewny rodzaj pojedynku, gdy z obu stron równa liczba walczących gromadami bije się. Przed kilku laty w jednej z takich walk dwie strony dopóty się potykały, aż z jedney i drugiey legło więcej niż 40 ludzi na placu: poczem zwyciężająca strona spokojnie wróciła do swej wioski. Ale, jeżeli krajowice zabije *Siwahana*, naówczas najbliższy krewny zabitego ma prawo żądać od zabójcy 1,400 talarów za krew przelaną, albo domagać się wydania samego zabójcy, i wolno jemu wtenczas go zabić. Zwyczajnie mszczący się za krew przywiązuje zabójcę do drzewa i wystrzałem z fuzyi zabija. Wysokość ceny za odkupienie się dowodzi, że siwahowie są bogaci: gdyż pieniądze, które Beduini z przedaży rabunku, trzod i nymowania się do prowadzenia karawan zarabiają, przechodzą powoli do tych mićse żyjących, z kąd się oni opatrują w potrzeby życia. Handel daktylami sprowadza do tego kraiku wiele gotowych pieniędzy. *Mehmed Ali* mógł tam wziąć kontrybucyi wojenney 12,000 hiszpańskich talarów.

Sprawiedliwość, przynajmniej podług brzmienia praw, jest bardzo surowa. Kradzież bywa karana utratą ręki; gwałt wyrządzony dziew-

czy nie osiemdziesiątą plagami bieżem z rzemienia syrowcu, oprócz tego przestępca musi skrzywdzoną wyposażyć albo zaślubić. W górnej części miasta, bardzo ciasno i nieporządku zabudowaney, mieszkają tylko żonaci. Jak tylko chłopcy podrosną, muszą się wynosić do udzielnych domów, leżących za pierwszym murem miasta, gdzie także mieszkają i wdowcy, dopóki się znowu nie ożenią. Jeżeliby te urządzenia pochodziły od dawniejszych czasów, byłyby bardzo godnemi ciekawości; ale pochodzą one podobno z wielkiej zazdrości i ze sposobu budowania miasta, które wystawia niby jedną budowę, z licznych ciasnych chałup skleconą. Trzej Siwahowie, od których *Ripauid* w *Alexandryi* otrzymał wiadomość o ich oyczystém mieście, powiadali mu także, że to jest wielki dom, w którym cała ludność się mieści.

Gdyby, podana przez *P. Ripauid* liczba, 2000 mieszkańców, do całej *Oazy* stosowała się, tedyby za małą była, tak jak *Hornemana* liczenie zdolnych do broni na 1500, zdaje się być za wielkie, przynajmniej z trudnościąby przyszło teraz taką liczbę znaleźć. Może Siwahowie umyślnie przesadzają liczbę swey ludności.

Jeszcze nie dawno ten kraj, jako rzeczpospolita oligarchiczna, uznawał wprawdzie zwierzchnictwo tureckiego sultana, ale haraczu nie płacił: zdaje się wszakże, że nie zbywało w nim na rewolucyach wewnętrznych. Za czasów Hadżi *Abdaha*, rządziła rada starych, złożona z 6ciu lub 8ciu naczelników. *Browne* w roku 1792 znalazł władzę w ręku 4rech lub 5ciu szeków, pomiędzy którymi było 3ch bra-

ci. W kilka lat później, radę składało 12stu wybranych starców. Według prawa, miało tyłuż rządzić w czasie bytności *Hornemana* 1798, a to na przemian, zawsze po dwóch; ale dwódziestu innych miało się do tych dwónastu gwałtem przyłączyć, i również przybrali tytuł szejków; oprócz tego odbywały się zgromadzenia ludu. Na wiosnę roku 1820, siwahowie po bitwie, rozstrzygnięney armatami, musieli się poddać woysku Baszy Mehemeda-Alego, i, na mocy zawartey konwencyi, zobowiązać się do opłacenia wspomnionego podatku wojennego i do corocznego haraczu 2,000 wielbłądzych ładunków daktyłów. Teraz liczba szejków jest nieoznaczona; oprócz naczelnika religijnego i jego pomocnika, liczą jeszcze dziesięciu podwładnych naczelników.

Dawni ammończykowie byli osadą egipcyan i etyopów, i język ich był mieszaniną obu tych narodów, albo, trzymał niejako środek między obudwoma. Stwierdzenie tej wiadomości w tymby znaleźć można; że siwahowie daleko są ciemniejszego koloru, aniżeli egipcyanie; jest także między nimi wiele etyopskich fizyognomiy, które z mieszaniny krwi pochodzić muszą. Nie należy też spuszczać z uwagi, że wielu prawdziwych murzynów przychodzi z głębi Afryki do Siwah i osiada.

Pan *Minutoli* starał się poznać krajowe podania, o pochodzeniu dzisiejszych mieszkańców, a szejka z miasteczka *Szargieh*, czynił mu opowiadanie, podług którego: po zdobyciu *Siwah* przez arabów, mieszkańcy wszysey wymordowani byli, i tylko 600 zostało, od którychto pierwiastkowych



mieszkańców, podług jego powieści, wszyscy terazniejsi pochodzą.

To podanie zgadza się bardzo z doniesieniami *Makrysiego*, podług których *Santaria* albo *Sivah* za jego czasów od 600 tylko barbarzyńczyków zamieszkane było; z tegożby można było wnosić, że owe nieszczęśliwe zdarzenie, którego okropność w pamięci siwahanów została, nieco przed 14tym zaszło wiekiem. *Langles* wszakże odkrył ślady islamizmu, w 12tym wieku tu panującego i prześladowanego chrześcian. Wcześniejse przedsięwzięcia arabów na *Sivah* były bezskuteczne. *Tarek-Ben-Zayad*, zdobywca Hiszpanii, chciał w wyprawie swej z Egiptu do Hiszpanii *Santarią* wziąć szturmem; ale odparty wielką klęskę w ludziach poniosł. Według *Aini*, podobny los spotkał i *Musę*. Usiłowanie jego, zdobyć to miasto licznem wojskiem, szło niepomysłnie: gdyż powiadają, że mury jego miały wysokości 50 łokci, a bramy były żelazne. Cuda i znaki nadprzyrodzone miały oblegających przestraszyć. Obie te wyprawy musiały być przedsiębrane na początku wieku 8mego, i zdaje się, że długo potem nie przeciwko *Sivahu* nie przedsiębrać. Ow ostatni pisarz przydaje: „Nie słyszano, ażeby po *Musę* jakiś król to miasto i zamek znów oglądał.” Według arabskich także powieści: *Santaria* początkowie zamieszkane było przez egipcyan, potem nadeszli berberowie, którzy się z nimi mieszała.

A jako język amonczyków nie był czystym egipskim, tak i siwahanów nie był czystym arabskim. Gdyż, lubo mając ustawicznie związki

z okolicznemi arabami, wiele rozumieją wyrazów, które od nich przyjęli, jednakże mowa ich krajowa zupełnie jest różna od arabskiej.

Pan *Minutoli* chciał naprzód w *Siwah* obejrzyć rozwaliny, opisane przez *Brewna*, od krajowców, czasem *Birbe*, czasem kościoł, a pospolicie *Umebeda* nazywane. Leżą one o pół mili niemieckiej między wschodem a południem od *Siwah-Kebir*, między wsią *Szargieh* i górą *Gebel Drarra-Enbrik*, na której widać jeszcze teraz łomy, z których brano materiały na budowę tych zabytków. Odległość rozwalin od tego miejsca w prostej linii wynosi 320 kroków. Bezpośrednio poniżej *Szargieh*, między wspomnianem miejscem a kościołem, znajdują się szczędy murów i domów, a mieszkańcy w tej okolicy często znaydywali starożytności. Wreście *Szargieh* leży ku północy od rozwalin, ku tej stronie obrócony jest wehód do kościoła. Na południe od kościoła, o ćwierć mili, znajduje się w gaju daktylowym *Zródło słońca*, poświęcone niegdyś *Jowiszowi* ammońskiemu, z którego niewielkie tworzy się jeziorko. Tuż w bliskości jego pomiędzy drzewami dają się postrzegać fundamenta niewielkiego budynku. Strumyk przezroczystej wody, z tego jeziorka wypływający, łączy się wkrótce potem z innym strumieniem, początek biorącym ze źródła, znajdującego się również w tym gaju palmowym, i potem razem płyną ku tym rozwalinom, w bliskości których formują błoto, zapewne dla tego, że się dawne spady pozatykały. Na tym błocie krzewy palmowe i trzcina *Arundo* rosną obficie.

Szczędy tego kościoła, zwyczajem egipskim

inurem są opasane, który mieysce święte od muiey poświęconego oddzielał. Mur ten był znaczney grubości, z kamienia ciosowego wyprowadzony, ale całkiem prawie zniknął z powierzchni ziemi, lubo kierunek jego wyraźnie daje się postrzegać. Narożne tylko nadzwyczajney wielkości kwadraty, które do umocnienia służyły, niewzruszone na swych mieyscach pozostały, i oznaczają objętość całego obwodu. Długość przestrzemi, murami temi objętey, wynosi stop 70, a szerokość 66 kroków, ściany jego dosyć dokładnie stosowane są do stron świata.

Wewnątrz tego muru są ślady drugiego, bar dziey jeszcze zniszczonego. Ziemia na tém mieyscu, już to w nadziei znalezienia skarbów, już to, że brauo ztąd kamienie do innych budowli i murów, tak jest pokopana, że o rozciągłości i kierunku wewnętrznych tych murów, i czy one opasywały cały kościół, czy też część onego, z pewnością sądzić nie można. Z pozostałych tu i ówdzie kamieni fundamentowych i położenia ich jednego względem drugiego, zdaje się wypadać, że tu nie jeden, ale więcej murów się znajdowało, które tworzyły pewne przedziały, o których kształcie i kierunku trudno coś pewnego powiedzieć.

W pośrodku tego obwodu wznosi się massa skalista, wysoka na 8 stop od teraźniejszey powierzchni ziemi. Zdaje się, że przez odejmowanie i dodawanie części potrzebnych zaradzano nieforemnemu kształtowi tej skały, dla tego, żeby mogła być użytą, na podstawę, albo wy miosłe podnoże kościoła. Jest ona z tego samego rodzaju kamienia, co i gmach świątyni, to jest:



z kamienia wapiennego, zawierającego w sobie mnóstwo skamieniałych istot morskich, które się często w Libyi znajdują.

Szczędy kościoła składają się z dwóch głównych oddziałów, to jest: z tak nazwanego *Pro-naos*, przysionka, i części wewnętrzney czyli właściwego przybytku. Tylły mur południowy zniknął zupełnie, także początkowey rozciągłości kościoła nie można oznaczyć. Jednakowoż niewielka była budowa, lubo zawsze większa, a niżeli teraz, która się corok bardziej wali.

Przednia część zewnętrznego gmachu, w której znajdują się drzwi ku północy, ma szerokości w części muru niezniszczonego, niezupełnych dziewięć i pół stopy. Prawie tę samą miarę ma największy ze stojących teraz bocznych murów, lubo i ten nie w całości się utrzymuje. Zdaje się, że niegdyś znajdowały się tu dwa naprzeciwko siebie leżące wchody boczne; atoli wypada tego bardziej domyslać się, z wyłomów muru, a niżeli można oznaczyć z pewnością, że tu są drzwi, lub że były.

Obiedwie ściany boczne wewnętrzney izby mają jeszcze 15 ście i pół stopy długości, a 4 stopy i 8 cali grubości. Wysokość ich wynosi nieco więcej jak 19 ście stop licząc od szlaku meandryskiego. Kamienie muru pokrywające, z których trzy na miejscu jeszcze swém leżą, mają szerokości 5 stop, a grubości trzy, i w poprzek sięgają od jednego do drugiego muru. Wtenczas, kiedy *Brown* te zabytki oglądał, było jeszcze pięć takich kamieni nad izbą, i domyslał się, że z początku 6 ich było (\*).

---

(\*) W opisie *P. Minutolego*, nie masz podaney długości tej  
*Dr. wileś. T. II, N. 6 r. 1825, czerwiec.*

Dwa pozostałe jeszcze kamienie, zrzucone zostały podczas trzęsienia ziemi, które przed dwónastu laty się zdarzyło; również od tego trzęsienia ściana jedna boczna tak nadwerżona, że się pochyliła.

Konstrukcyja budowli oraz i cały jej kształt zupełnie ma podobieństwo do dawnych egipskich. Mury stawione są całkiem z kwadrato-  
wych kamieni; wielka tylko różnaitość w ich mierze bardzo jest uderzającą. Jedne są to nie-  
źmierne masy, przeciwnie drugie, w porówna-  
niu z taniemi, bardzo małe; co zdaje się wska-  
zywać, że budowniczy nie czynił wyboru w u-  
życiu materiału. Kamienie wszędzie są wapnem  
spajane.

Wszystkie ściany zewnątrz i wewnątrz  
kościoła pokryte były figurami i hieroglifa-  
mi, które jednak nie wszędzie w dobrym sta-  
nie się utrzymały; naywyraźniet się wydają we-  
wnątrz izby i przy wejściu do *Pronaos*. Micy-  
sea wolne między hieroglifami na ścianach i na  
stolowaniu były farbami pociągane. Główne ko-  
lory, zielony i błękitny, dosyć się dobrze zacho-  
wały; ale na murach zewnętrznych kościoła i  
na większych figurach wewnątrz nie masz już  
ani znaku farby.

---

budowli, ani szerokości izby. Podług *Browna*, długość  
budowli, w lepszym stanie w ówczas będącej, wewnątrz  
mierzonej, była 32 stop; szerokość wewnątrz izby 16 stop.  
Grubość więc murów, dodając do tych kawałów ka-  
mieni, składających pokrycie, wynosi prawie 25 stop.  
Zapewna pękły one podczas trzęsienia ziemi od wła-  
sney ciężkości. *Hornemann* podaje w opisie swoim, sze-  
rokość całej budowli na 24 stopy, długość od 100 do  
120 kroków, lecz sam dodaje, iż to jest tylko przez  
przybliżenie wzięte. Wysokość kładzie na 27 stop, za-  
pewnie łącznie ze skalą.

W bliskości głównego wejścia postrzegł P. *Minutoli* zapadłe sklepienie, które podług jego zdania musiało należeć do skrytego kurytarza, którego kapłani, wyrocznią dający, do środka przybytku chodzić mogli. Od towarzyszących sobie mieszkańców dowiedział się o powieści, podług której droga podziemna z kościoła prowadzi aż do pewnej góry, która zaraz na tamtej stronie źródła słonecznego wznosić się poczyna, a w której znajdują się katakumby. Chętnie chciał P. *Minutoli*, odkopywać sklepienie dla przekonania się, o rzetelności podania, że odnoga jego ciągnie się, aż do skały pod kościołem. Ale w bliskości rozwalin, wilgoć tak ziemię przejęła od wspomnianego błota, że chcąc rozkopywać zacząć, potrzebaby pierwiey wodę spuścić: do czego w *Siwah* żadney pomocy nie ma.

#### OBJAŚNIENIE FIGUR NA MURACH KOŚCIOŁA W UMEBEDA (\*).

*Jowisz Ammonski — Wenus Diona — Podania o założeniu tej wyroczni — Sfinx trzymający naczynie do wody — Święty sokół — Figury wewnątrz kościoła — Symetryczny jego podział — Święty okręt — Orzeł — Sęp — Związek wszystkich figur w kościele — Ubiór — Klucz tajemniczy.*

W oryginale udzielone raz pierwszy wizerunki płaskorzeźby, na ścianach kościoła w *Umebeda*, nie dopuszczają żadney wątpliwości o

(\*) W rozdziale tym oryginale, zajmującym więcej 8 arkuszy, wydawca objaśnia zdjęte przez Pana *Druoc* kopie figur w *Umebeda* i łączy do tego gruntowne i uczone badania o Mitologii dawnych Egipcyan. Nie

bóstwie, którego czei ta starodawna budowa była poświęcona. Zbliżając się do niey od strony *Szargieh*, pałacu amońskich królów, jak w następny oddziale będzie opisany, daje się postrzegać, tuż przy głównem wejściu w rzeźbach już na pół zatartych, pozostałej części przodu kościoła, *Jowisz amoński*, w takiej postaci, jak go w wyższym Egipcie zawsze wystawiano. Gdyż nie tylko w *Tebach*, które się przedniejszem miastem *Amona* nazywały i gdzie kościół *Karnacki* największy, jaki kiedy ludzie wystawili jemu był poświęcony, również w *Phylae*, *Elephantine*, w *Latopolis* i w wielu innych miejscach Tebaidy znajdują się częste wizerunki, po większej części wyraźnie oznaczone, wszędzie jako najwyższe bóstwo krajowe. Ponad górnym Nilem, w Etyopii, oddawano także cześć *Amonowi*, co zaświadczaą zabytki do dziś dnia tam znajdujące się. W *Meroe*, w *Tebach* i tu w *Libyi* były jego kościoły i wyrocznie.

Symboliczna głowa *Amona*, jest to głowa barania, przykryta wielkim czepecem egipskim,

---

podobna robić wyjątku z tego rozdziału, gdyż wszystko w nim tak jest zajmującym, że prawie niczego opuścić nie można; a nawet podobna praca nieodpowiedzialaby celowi tego pisma. Z tego więc rozdziału to tylko osądziłem za potrzebne umieszczenia dla wiadomości czytelników, co bezpośrednie odnosi się do bóstwa, któremu sławny ten kościół był poświęcony, to jest *Jowisza Amomskiego*, i do jego towarzyszek w kościele, *Wenerę Diony*; nakoniec co się odnosi do samego kościoła i do historyi założenia jego. Do tego przydałem krótkie opisanie wszystkich jego figur, podług oryginału: niemniej najciekawsze wiadomości o ubiorze bóstw egipskich; nakoniec oświecające badania o mistycznym kluczu. Ci, którychby szczególnie obchodziły te mury, obszerniejsze opisanie ich znajdą w oryginale.



który zawsze się znajduje, ilekroć głowa zwierzęca na ludzkim ukazuje się ciele. Przy wchodzie do kościoła strój ten jest nieco zarty, ale wewnątrz kościoła znajduje się drugi nienaruszony. Prawą ręką podnosi *Amon* łaskę bogów z głową ptasia, godło łaskawego wysłuchania, przed noszącym mu ofiary; w lewym ręku trzyma klucz mistyczny.

Obok *Amona* ukazuje się postać niewieścia, która równie podniesioną ręką zapewnia ofiarnika o swojej łasce. Z przodu spadający czepek na głowie pokazuje, że jest zamężną; sęp nad nią oznacza, że jest boginią matką. Biodra ma opasane oponą fałdzistą, w ręku trzyma ona także klucz mistyczny. Żaden z tych znaków nie różni jej dostatecznie od innych bogiń egipskich; naywyższy tylko ubiór głowy jest dowodem, że nie wyobraża *Izidy*.

Zeby dokładniej pojąć ten obraz, należy przypomnieć, że w *Olimpii* w Prytaneum czczono *Junonę* Amonską; *Pauzaniasz*, odwiedzając wyrocznię Amonską, przez co świadectwo jego nabiera podwójnej wartości, powyższą wiadomość popiera następną uwagą, że ta *Juno* należy do bóstw libijskich, gdyż od naydawniejszych czasów eleuczykowie radzili się wyroczni amonskiej i jej przy tymże ołtarzu ofiary czynili. W *Dodona* uznawano towarzyszką świątyni wieszczego *Jowisza*, nie *Junonę* ale *Dionę*; również i w Libii bez wątpienia *Wenera Dionna* towarzyszką była wieszczego *Jowisza*, i ta właśnie bogini obok niego jest tu wyobrażona.

Przed obódwoma bóstwami stoi ołtarz ozdobny, wyrobiony w kształcie rozwiniętego tuli-

panu Ofiara składa się z owoców lub chlebów, przynajmniej nie jest krwawą, jak była w pierwsiastkowych czasach: ofiarnik podaje bóstwu w obu rękach, jak się zdaje, obeliski. Egipcyanie stawiali obeliski przed wejsciem do kościoła. Figura, trzymająca obeliski, niewątpliwie wystawia fundatora albo dobrodzieja kościoła, a w pierwszém zdarzeniu poświęcenie obelisków wskazuje ukończenie i poświęcenie budowy.

Podług mitologicznych podań, fundatorem kościoła amonijskiego nie kto inny był, jak *Osiris*, który także podobno zbudował i kościół *Jowisza* w *Tebach*: ale według *Pauzaniassa*, niejakiś libijski pasterz. Podług *Herodota* wyrocznia ta była założona, albo przez tebańskich osadników, albo wspólnie przez Egipcyan i Etyopów.

Czyniący tu ofiarę zdaje się być królem; i bardzo poważnie jest wystawiony. Na głowie ma ubior palmowy *Osirisa*, nad czołem wąż (*Uraeus* albo *Bazytiszek*) oznacza władzę nad życiem i śmiercią, pióra zaś na głowie oznaczają sprawiedliwość.

Arabscy pisarze wymieniają, bez wątpienia, ze źródeł dawniejszych, już to *Sa*, syna *Busirisa* i założyciela *Sais*; już to młodszego *Busirisa*, syna *Kosthima*, zdobywcę zachodu; już to *Adyma* syna *Menahiusa* i założyciela *Ahmimu* albo *Panopolis* (*Chemmis*) jako założyciela *Santariah* albo *Sirah*. Wszystkie te powieści znowu nam Egipt wskazują; zapewna przy wzrastającej sławie, wyrocznia coraz okazały się wznosiła, i więcej od Egiptu dolnego, niż górnego cześci znajdowała. Może tu

wyobrażony jest jeden z xiążał amoniskich, których *Herodot* królami nazywa.

Przy drzwiach, gdzie są hieroglificzne obrazy i *Agathodemon* w postaci węża, umieszczone jako ramy czyli obwiedzenie; leżący sfinx w postaci mężczyzny, trzyma w przednich łapach naczynie do wody, głową baranią ozdobione. Tu w *Siwah*, w miejscu obfitującym w wodę i błogosławioném wśród obumarłej pustyni, znak i te przedstawiają czułe przypomnienia. *Ammon* jest dawcą ożywiającej wody. Wiele jest powieści o tem dawaniu wody i baraniej postaci bozka, wydawaniu wyroczni i założeniu kościoła.

Gdy *Bachus-Osiris* ze swem woyskiem pustynią libijską przebywał, a dla niedostatku wody, bliskim już był nayokropnicyszego z pragnienia zgonu, w ten czas nagle ukazał się baran, który, idąc przed spragnionymi, zaprowadził ich do pięknej krainy, obfitującej w wodę. *Osiris* przez wdzięczność *Ammonowi*, który ten ratunek zesłał, wystawił kościół, a ratującego barana umieścił pomiędzy konstellacyami niebieskimi. Inni zamiast *Osirisa* albo *Bachusa* wymieniają *Herkulesa*. Gdy *Herkules*, szukając ogrodów *Hesperyjskich*, przechodził przez pustynią libijską i straszliwem pragnieniem był dręczony, wyszedł z piasku baran, który dla niego nogą źródło odkopał: było to słoneczne źródło świątyni amoniskiej.

Bydź jednak może, że te wyobrażenia nie tylko przypominają cudowne źródło w *Siwah*, które dał *Ammon*, ale też wielorakie mają znaczenie. Sfinx, jak zwyczajnie i tu przypomi-

na *Nil*, rzekę poświęconą, która u Egipcyan w tak wielkiej czei była, iż gdziekolwiek tylko religia ich zasięgała, wszędzie Nilowi cześć oddawano. W *Rzymie* nawet obchodzono uroczyscie, zwyczajem Egipcyan, dzień 7my przed *Idami* czerwca (d. 13) na pamiątkę, że w dniu tym, *Nil*, zasilony łzami *Izydy*, zaczynał przybierać; dnia 20 tegoż miesiąca obchodzono drugą podobną uroczystość, gdyż wtedy rzeka z brzegów występowała. Woda podczas tej uroczystości w kościele *Izydy*, do kropienia używana z Nilu czerpana była i morzem do *Rzymu* sprowadzona; wierzone że ta rzeka błogostwienstwa w kościele obecną była.

Pod *Sfinxem* na wysokiej podstawie, stoi Sokół, godło *Bóstwa*, *Słońca*, *Ducha*. *Duszy*, *Wiatru*, *Ognia*, *Zwycięztwa* i tego wszystkiego, co było wysokiem i głębokiem: gdyż sokoł przyniósł z nieba kapłanom tebańskim księgę praw boskich, purpurowym sznurem obwiązaną. Unosząca się nad nim tarcza oznacza *słońce*, a wąż pokazujący się zobu stron tarczy, wyobraża geniusz wiekuisty, który światu nadaje życie, na jego szyi zawieszony jest klucz mistyczny.

Pod sokołem widać na osobnym polu szczątki postaci męskiej, z ręką wyciągniętą, prośzenie oznaczającą.

Zapewna będzie to wspomniony wyżej fundator albo dobrodziej tego kościoła. Na głowie ma hełm egipski, nad nim są dwie tablice z hieroglifami, które, według wszelkiego podobieństwa, wyrażają imiona jego i jego oycy.

Wewnątrz kościoła więcej jeszcze daje się widzieć obrazów, których symetryczny układ



przyjemnie w oko wpada. Obustronne ozdoby naydokładniey odpowiadają sobie. U dołu ciągnie się na około, już nieco nadpsuty, szlak meandrycki, na 2 stopy szeroki, albo *Labirynt*: potym następują figury, w 3ch pasach jeden nad drugim, tak ułożone, że każdy wyższy pas zawsze o 4tą część jest węższy od dolnego. Nad szlakiem znajduje się wielki hieroglificzny napis, który w prostopadłych na około kolumnach wiele zajmuje miejsca. Gdzie niegdzie są jeszcze dobrze zachowane kolory. Dwa, nie bardzo szerokie pasy z figurami stanowią szlak górny. Wysokość ścian, biorąc od szlaku meandryckiego, wynosi stop 19 i pół do pokrycia.

W tem miejscu, gdzie niegdyś samym tylko kapłanom i poświęconym wolno było znajdować się, stał bez wątpienia święty okręt, który zawierał mystyczny obraz *Ammon*a, i srebrnemi obwieszony czarami w processyi przez kapłanów był noszony. Podobny okręt znajdował się także w kościele w *Tebach*, ofiarowany przez *Sezostrysa*; był on wyrobiony z drzewa cedrowego, z wierzchu pozłacany, a wewnątrz srebrem wyłożony. W *Karnaku* widać dotąd jeszcze pomiędzy ogromnemi kolumnami (\*), środkowego przejścia, w kościele wielkim, gmachu hipostylicznym, miejsce, gdzie ten okręt był stawiany, zajmujące 154 stop wzdłuż, a 17 stop, cztery cale **wszersz**.

---

(\*) Kolumny mają 11 stop średnicy a 65 wysokości! Jest ich po 12 w dwa rzędy: 122 mniejszych kolumn utrzymują sklepienie, które po obu stronach głównego przejścia jest wyższe. *Description de l'Egypte, Thebes pag. 221.*

Na sklepieniu pomiędzy gwiazdami unoszą się z rozpostartemi skrzydłami sępy albo orły, trzymając w szponach znaki wojskowe. Orzeł jest godłem królewskiej władzy, i był *Ammonowi*, jako władcy bogów, poświęcony. Orzeł w powszechności był statecznem godłem panującego domu *Ptolemeuszów*. U Greków też i Rzymian był on królem ptaków, postąncem *Jowisza*, godłem cesarstwa; jako godło państw potężnych nie stracił on do dziś dnia swojego znaczenia. W *Tebach* w górnym Egipcie oddawano mu cześć, jako poświęconemu zwierzęciu. Sęp zaś jest godłem nieba, wieszczby, roku i miłosierdzia, wyraźne przymioty *Ammon*.

Tuż pod sklepieniem na ścianie jest szereg symbolicznych naokoło obrazów, służący razem za ozdobę. Święte sokoły, mają każdy nad sobą tarcze słoneczne, ożywione dobrym geniuszem, spuszczonei skrzydłami oddają hołd berłu łaskawości bogów, obok którego ozdobiła hieroglificzna tarcza. według podobieństwa uwielbiane mieści w sobie imię, albo może zawiera pienia pochwalne ku czci na tronie siedzącego *Ammon*, do którego sokoły i berło z obu stron są odwrócone.

Ponizey hieroglifów, o których już była mowa, daje się spostrzegać w pierwszym rzędzie figur, *Jowisz* Amoński, na tronie w kościele siedzący, obrócony twarzą ku przybywającym i otoczony współ-bogami swojego kościoła. Na prawey ścianie kościoła daje się widzieć na głowie jego kula, wyobrażająca słońce; po lewey symboliczna ozdoba jest więcej wydatną, ale nie różni się od tey, jaką ma *Ammon* i *Osiris* na ze-

wnętrzney stronie kościoła, lepiej tylko od łamtych zachowaną.

Łącząc wszystkie obrazy kościoła amonńskiego, postrzegamy w nich uderzający związek i jedność. Na przodowey stronie jest wyobrażona dedykacya kościoła, godło jego świętości i obrzędów, z któremi do niego przybliżać się należało. Na zewnętrznych ścianach znajdowała się historia walki, w których *Ammon* odniósł zwycięztwo nad swemi nieprzyjaciółami, i otrzymał panowanie. Wewnątrz wyższy szereg po prawey stronie, wystawia *Ammona*, tron obejmującego po odniesionych zwycięztwach i bogów, jego sprzymierzeńców i dzieci, współpatronów kościoła; po lewey zaś stronie, godła najwyższej władzy kapłańskiej i wyobrażenia nieprzyjaźnych *Ammonowi* bogów, których pokonawszy, łaskawymi dla nich się okazał. W środkowym rzędzie jest rytuał ofiary kościoła i porządek nabożeństwa, przedstawiony w osobach kapłanów i kapłanek, nieopuszczone są też bóstwa pokonane. W najniższym nakoniec rzędzie po prawey stronie, było wyobrażenie śmierci *Ozirysa*, i żałoby po nim; po lewey pokonanie *Typhona*, ostatniego nieprzyjaciela, przez *Horusa*. Wszystkie więc obrazy kościoła obejmowały zupełny zbiór świętey nauki, w symbolicznych figurach wystawionej; kościół zaś sam był jakby księgą nauki kapłańskiej.

Ubiory są w powszechności proste; a lubo pomniki świadczą, że bogate stroje nie były obcemi dla egipcyan. przeto zatrzymano wszędzie przy wystawianiu bogów najszybszy

ubior, uświęcony starodawnym zwyczajem. Figury męskie mają tylko fartuch, albo raczey krótką zasłonę na biodrach, którey pas z tyłu spada. Niektórzy przy końcach pasów dostrzegali tyły zwierzęce, a nawet wyobrażenie satyrów greckich; w katakumbach zdarza się teraz znajdować takie pasy, których używanie na uroczystościach, może jak u persów i u indyan, symboliczne miało znaczenie. Są one z potrójnie złożoney cienkiej skóry, mające wyciśnione hieroglify, a czasem pozłacane. Ubiór kobiet składa się z opiętej sukni, dochodzącej do kostek. Wielki czepek na głowie oznacza zwyczajnie kobietę zamężną, ale ma także symboliczne znaczenie, dla tegoż to częstokroć kapłani poświęceni je noszą, niemniej jak wszystkie mumie egipskie z czasów starodawnych. Broni, która się zachowała w obrazach, jak zwłaszcza szyszaki, zdają się bydź z miedzi i stosownego kształtu. Zbroje egipskie w ogólności dokładnie są opisane (\*). Podług *Herodota* Grecy wzięli od nich kształt szyszaków i tarczy (\*\*); egipska włócznia była z twardego bardzo drzewa i nadzwyczajnie długa.

Nie należy opuścić tu jeszcze jednego znaku, który dla częstego znajdowania się w egipskich pomnikach, dał powód do mnogich domysłów; mianowicie *klucz tajemniczy*, który też tu w ręku wszystkich prawie bóstw i kapłanów znajduje się. Nie ma o nim nigdzie wzmianki u pogańskich autorów, co dowodzi, że tylko

---

(\*) *Xenophon. Cyropaep. VII. 1. 17.*

(\*\*) *Herodot IV. 180.*



poświęconym był znajomy. Lecz gdy około końca 4tego wieku na rozkaz *Teodozyusza Wielkiego*, kościół *Serapisa* w *Alexandryi* był zburzony, ukazał się także i ten klucz mistyczny, dając pobudkę do ciekawych domysłów i śledzeń. Chrześcianom zdawało się, że w nim prawdziwy krzyż widzą, i stosując do Zbawiciela, brali za dowód dokonanego objawienia o nim, nawet poganom; poganie przeciwnie utrzymywali, że to jest starodawne godło ich religii, i oznacza przyszłe życie. Jako znak zbawienia i ocalenia, znaleziono go też w proroctwie *Ezechiela*, w którym ci, którzy chcą być wybawieni od zguby, podług łacińskiej Wulgaty, powinni mieć na czole znak *Than* (\*).

Ale pomimo jego podobieństwa z literą T, dawniejszego i teraźniejszego alfabetu, znak ten nie zawodnie starszym jest od wszystkich alfabetów. Tu dopiero greckie godło, które zdaje się, że w związku z owym egipskim nie było, dostatecznie rozważaném, znajduje pożądanę rozwiązanie. Grecy wielu swym bóstwom przydają klucz, jako znak mistyczny; kapłanki także *Cerery* nosiły klucz, jako znak swej dostojności. W dawniejszych czasach rzadko tylko bywa wzmianka o nim. *Eschylus* nazywa *Minerwę* klucznicą sprzętów wojennych *Jowisza*. *Euripides* *Erosa* mianuje dozorcą sypialni *Wenerę*. Częściej bywa wspominany od późniejszych, już to dla tego, że religia coraz wię-

---

(\*) *Ezech.* IX. 4 i 6.

cey z obcych krajów przybierała, a greccy autorowie hardzo często nie byli już grekami, ale egipcyanami, syryczykami i fenicyanami; już też dla tego, że przez niedyskretność poświęconych tajemnicze znaki jeden po drugim wydawane były. Nigdzie jednakże tak często klucz nie jest wspominany, jak w hymnach *Orfeusza*, które, lubo nieco później, zawsze jednak do spiewania w czasie tajemniczych obrzędów układane były. W nich to *Eros* albo *Kupidyn* trzyma klucz świata całego, a za nim *Hekata* i *Prothyrea*; *Aidoneus*, ma klucz od świata podziemnego; *Proteus* klucz morza. *Jeniusz* zaś klucz smutku i wesela. A zatem jasne jest znaczenie: klucz u każdego bożka znaczy okres jego władzy, i bliższe swe znaczenie otrzymuje od tego, który go w ręku trzyma. Ale u kapłanki *Cerery*, jest on godłem poświęcenia, składem tajemnic i opieki bogów.

Toż samo stosować można i do egipskich znaków, i tylko tym sposobem rzeczy uważając, można znaczenie tych znaków wytłumaczyć. W ręku *Hermesa* jest kluczem mądrości, u *Ammon*a i *Osirisa*, kluczem *Nilu* i roku, u *Typhona* kluczem nieszczęścia, u *Serapisa* kluczem pomieszkania zmarłych, a zatym znakiem przyszłego życia; i tak z kolei, co raz w innem znaczeniu u każdego z bogów. Kiedy się wznosi nad głowami królów, jest godłem boskiej opieki; w ręku kapłanów, znakiem poświęcenia i zbawienia.

Że to istotnie klucz był, a nie inny sprzęt symboliczny, czém on później bezwątpienia został, okazuje się z urządzenia zamka egipskiego,

który też i u dawnych greków był w użyciu. Zamek taki dotąd jeszcze w *Siwah* i u Beduinów libijskich używany, znayduje się w zbiorze starożytności i osobliwości egiptskich, które K. J. M. Pruski od P. Minutolego zakupił. Nie ma w tym kluczu piórka, jak w naszych, ale, nakształt krzyża, przymocowany języczek, wpadający do rębów zasówki, która, za pochYLENIEM klucza, w tę lub ową stronę, zasuwą się lub odsuwa. *Janus* u rzymian, stawia uderzający przykład podobieństwa tego klucza symbolicznego. Początkowie bóg drzwi, jak jego imię dowodzi, wkrótce potym stał się bogiem otwarcia roku i czasu, bogiem źródeł, roli, pokoju i wojny; klucz w rękę jego czynił go. początkiem wszystkiego. co się dzieje i wszystkich doczesnych istot, jako początek i koniec natury.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

## P O E Z Y A.

### GÓRAL, POWIEŚĆ SŁAWIAŃSKA

*Nox erat, et placidum carpebant fessa soporem  
Corpora per terras; silvaeque et saeva quierant  
Aequora; quum medio volvuntur sidera lapsu;  
Quum tacet omnis ager; pecudes, pictaeque volucres*  
VIRGILIUS.

#### I.

Tuman posępny doliny okrywa,  
Wieczorne mroki spadają,  
Trąbką myśliwiec wierne goniące wzywa,  
Co gdzieś po borze latają.

Jeleń poskokiem przesadza urwiska,  
Przebywa bystre potoki,  
Szuka spoczynku, bo to noc już bliska; ...  
Schronił się w parów głęboki...

Na tle różowém niebios okolicy,  
Zgasł ostatni słońca promień;  
Jak konające spóyrzenie dziewicy,  
Kiedy gaśnie życia płomień!

Ileż tu kwiatów swą pięknością słynie!  
Puszcza je, od oka chowa:  
Nieznana błyska i nieznana zginie  
Cudney urody królowal

Pędzi zdaleka strumień rozhlukany,  
Szum się po skałach rozlega;  
Runął w przepaścił.. świetne pryska piany,  
Na cichą łąkę wybiega...

Kiedy niekiedy lekka rybka skoczy,  
Ot plusnęła! .. i w głąb padła!  
Kropliste kręgi cudownie roztoczy,  
Zciemniwszy jasne zwierciadła.

Gaiki wonne i smugi zielone,  
Zlewają pustyni zdroje;  
Nad tamtą jamą dęby pochylone,  
Kręcą się dzikie powoje.

Słychać w dolinie odgłosy multanki,  
Kto lubą piosnkę zaczyna?  
To młody pasterz tęskni do kochanki,  
Tęskni do niego dziewczyna.



Krając skrzydłami orzeł zasępiony  
Swiszczące powietrza fale,  
Powraca z żeru, skrwawione ma szpony,  
Gdzieś zanocuje na skale!

Tłumy owadów brzęczą na pustyni;  
A kaczek w sitowiu krzyki:  
Bąk po jeziorze śpiewa . . . a w jaskini  
Ponuro wyje zwierz dziki.

Bezdroża straszne! wyniosła kraino!  
Podarte gromem opoki!  
Nad szczytem waszym jakże chmury płyną,  
Jak czernią sine obłoki!

Na złomku drzewa kracze wrona smutnie,  
W pobliżu mojego domu. . .  
Onegday puszczyk zwiastował okrutnie  
Gorzki smutek, lub śmierć komu. . . (\*).

Wszystko obleka postawę żałoby,  
Już gęstsze w zarośli cienie;  
A gdzie ten cmentarz, gdzie te zimne groby,  
Głuche króluje milczenie.

Widzę ja nie raz, kiedy blask xiężycy  
Nawiedzi ten zakąt niemy,  
Z jakąż tęsknotą miejsca te oświeca,  
W których górale spoczniemy! . . .

---

(\*) Jestto powszechnie mniemanie gminu, że puszczyk przepowiada nieszczęścia temu domowi, przy którym się odezwie. Dla tego proroków takich częstokroć współstwo zabija, skoro wieszczyc zacząć.

Powita skały, na lasy pozióra,  
Pośrébrzy ruczajek mile,  
I kędy zmarłych i pamięć umiera.  
Mdleje na oyców mogile!

Wieczór spokojny w uciszoney toni  
Maluje gwiazdy wschodzące;  
Roznoszą urok balsamiczney woni,  
Pagórki wdzięcznie kwitnące.

## II.

O piękny kraju — Witam cię rycerzu!  
Tyś wędrownik z obcey strony:  
Proch na twym helmie, na butnym pancerzu,  
I sam ty widzę znużony.  
Nie gardź więc, nie gardź moim cichym progiem,  
Przyjmę tём, na co mię stanie;  
Spocząwszy, jutro pójdziez sobie z Bogiem,  
Kiedy nastąpi świtanie.  
Ten zakąt świata jeszcze ci nieznany:  
Gdzież tu się udać? .. ot chyba  
W pustyni będą bezludne polany (\*)  
Albo pastusza koliba (\*\*).  
Przepędź w mey chatce ten wieczorek letni,  
Przepędź tu i nocne chwile:  
Zagram ja tobie na góralskiey fletni,  
Skromnym pokarmem zasile.

---

(\*) Tak nazywają górale swe pastwiska na Tatrach. Czytamy rozprawę uczonego Staszica, znajdującą się w Tomie VIII. Roczników Towarzystwa Król. Warsz. Przyj. Nauk.

(\*) Szalasze pasterzy. Tamże obacz.

Będą owoce i słodkie nabiąły,  
Ze strumienia czysta woda,  
I co pogórza samotne wydały,  
Będzie pozioma jagoda.  
Widzisz w obłoki strzelające wieże,  
Podobne świątyniom domy?  
Staniesz tam jutro kędy to pobrzeże,  
Uyrzysz te pyszne ogromy,  
I ciche wioski w dolinie rozsiane,  
I pola, jak jedna niwa!  
Uyrzysz mieszkańce z zamożności znane,  
Buyne sady, złote żniwa.  
Nas ich bogactwo nie znuca, nie dziwi,  
Spokojnie w górach żyjemy:  
Oni nam prawią: «my więcę szczęśliwi.»  
I my swe szczęście czujemy.  
U nich biesiady ledwie nie codziennie,  
Czas im na zabawie schodzi.  
Łowy po skałach bawią nas odmiennie,  
A fletnia dumanie słodzi.  
Rycerzu obey! wstąp do mojej chatki,  
Pobliskie odwiedź mieszkanie.  
Dla ciebie gościu jakie są dostatki,  
Dla ciebie z ziółek posłanie.

III.

Zwierzęta w lesie zajmują łożyska,  
Pastérze trzody spędzili w hotary (\*)  
Zdaleka widać rozległe koszary (\*\*),  
Dymy buchają kłębami z ogniska,

---

(\*) Łąki i szopy góralskie. Staszic w rozprawie przywie-  
dzioney wyżej.

(\*\*) Tak nazywają górale koczowiska pasterskie. Tamże.

Rosą wieczorną murawa połyska,  
 Gaje napełnia smucące milczenie,  
 Wnet śpiewak nocny zacznie miłe pienie.  
 Tu słodko dumać przy czarownym głosie,  
 Tu pod jaworów i wiązow namiotem;  
 Tu mdleją tony uchodząc po rosie,  
 Tam fale w skały bijące z łoskotem!  
 Ptaki niebieskie w gniazdach spoczywają.  
 Kwiatki wglądają w kąpiele przejryste.  
 Po tej zieleni strużki biegą czyste,  
 Rybki złociste po wodzie błyskają.  
 Z połowem rybak zabiera więcierze.  
 Wraca do domu, śpiewając pacierze,  
 Strzelec z ogary do chatki powrócił,  
 Wszelki duch żywy knieje te porzucił!  
 Otóż i słowik w majowej gęstwinie,  
 Lubey kochance swe miłostki śpiewał  
 W powszechney ciszy, w milezającej godzinie,  
 Przyjemną w sercu tęsknotę rozlewał!

IV.

„Tak!” rzekł coś rycerz — i uciął na słowie.

„Tak . . . mieszkają .. tam za rzeką! . . .”

— Są ludzie za nią; lecz . . . góra! mu powie.

Daleko do niey, daleko!

Już obszar cały mgłami osłoniiony,

Powiewek zaczyna chłodzić:

A tyż, wędrowcze, w obce tobie strony,

Smiałżebyś teraz odchodzić? ..

• Słuchaj, co powiem: to przestwór nieznany

Zatrzymaj się nieszczęśliwy!

Ty jeszcze nie znasz, jakie tu szatany

Wyrabiają nocą dziwy.



Już to płasając musną lica wody,  
Znikną — znów jacyś rycerze,  
Albo i starce z poważnemi brody;  
Tam woyska biją w puklerze! ...  
To znowu uyrzysz i panienki śliczne;  
Znów się stękanie odzywa ...  
Stają widziadeł zastępy rozliczne,  
Brzmi coś jak trąba chrapliwa!  
Którzy się chętnie utopili sami,  
Takowi w śmiertelney bieli,  
Wypłyną z głębi ... i każdy sztukami  
Człeka wabi do topieli.  
Dziatek duszeczki jak motylki zwinne,  
Z promykiem gwiazdek igrają,  
Lecą na smugi aniołki niewinne,  
»Chrzta!» miłym głosem wołają.  
To nie tak straszno; lecz rozstayne drogi  
Często świadkami bywały,  
Kiedy złe duchy na te wodne progi  
Z szumem i świstem wpadały.  
Pluskają w nurtach; a potem wyłażą  
Na brzeg najwyżcey wysoki:  
Śmieją się, mienia i z odmieną twarzą;  
Daleýże sobie w obłoki!  
I ludzi chcą zwiéść podczas głuchey pory.  
A jeżeli im się uda,  
Dopieroż wtedy radośne upiory;  
Taka czartowska obłuda!  
Przy pochodni błyskawicy,  
Krążą widma płasające,  
Powaby mają dziewicy,  
I ich wdzięki czarnjące.

Gdy miesięczne błysnie koło,  
Lecą nad dzikie ostępy;  
Tam nócą pieśni wesoło  
Gdzie śliczne jeziora kępy.  
»O mój luby, mój kochany!«  
Tak na wędrowca wołają,  
I zwodzą rozliczne tany  
I żywych ludzi udają.  
A na nich obłony mgliste,  
A na głowie jakieś wienice,  
Przepaski mają ogniste  
I dziewice i młodzieńce.  
A kiedy wędrowca zwiodą,  
Wtenczas go Rusalki dręczą,  
Prowadzą w las . . . i nad wodą  
Z dziką radością zamęczą (\*)!  
Nim zgaśnie gwiazda co świeci,  
Przyleci powietrzne ptastwo,  
I sęp złowrogi nadleci,  
Umarły będzie ich pastwą.  
Mówią, że gdy widmo kroczy,  
Wietrzy obwiewa go szata,  
I smutnym wzrokiem powłoczy  
Po miejscach naszego świata!  
Dąży . . . o! widoku srogi,  
Gdzie ścieżka na krzyż się dzieli;  
Naydzie lubą pośród drogi,

---

(\*) Podanie o Rusalkach sięga nayodleglejszych czasów; może nawet jest ciekawym zabytkiem poganizmu w krajach Słowiańskich. Rosprawia o nich lud na Ukrainie, powtarza baśnie Wołyniec i Podolanin. a dziwne powieści o nich i mieszkańcom Polesia nie są także obcemi.

Wstała z grobowey pościeli.  
I za ręce się pobiorą,  
I wnet z kochanką kochanek,  
Ponad ziemią lecą skoro,  
Póki nie błysnie poranek.  
Są którzy grzeszni bez miary,  
I bez zbawienia nadziei,  
Takich potępieńców mary  
Wyją w nocy po tej kniei.  
Owoż ci zbrodniami byli,  
Niczém u nich święta cnota;  
Z takich jedni się zabili,  
Drugich zabiła zgryzota.  
Inny dla tego jedynie  
W młodości marnie się zgubił,  
Ze zmienność odkrył w dziewczynie,  
Którą nad życie swe lubił.  
A które kochanki cudne,  
Zyjac gardziły kochaniem,  
Te, jak zjawiska obłudne,  
Nocą w górach przed świtanem.  
Tamten w padole się snuje,  
Nim ranny wiatrek zawieje:  
Tam za grzechy pokutuje,  
Aż straszny kogut zapieje! . . .  
Wtedy niknie rzesza wściekła,  
Giną okropne widziadła,  
Spiesząc się, by brama piekła,  
Przed ich wejściem nie zapadła (\*).

---

(\*) Obrazy wzięte z powieści gminnych. Staszic powiada także (w dziele przywiedzioném): „Uważałem, iż lud

Późny wieczór, strach mię bierze,  
 Cóż tam się miga kryjomu? . . .  
 Ach mówmy, mówmy pacierze,  
 Ach! uciekamy do domu!

V.

Westchnął — i stoi wędrowiec nieznany;  
 Póyrzał na niebo wysokie,  
 Na strome głązy, na skaliste ściany  
 I na przepaści głębokie!  
 Rycerzu obey! wstąp do mojej chatki,  
 Nawiedź góralskie mieszkanie;  
 Dla ciebie gościu jakie są dostatki,  
 I miękkie z ziółek pośłanie!  
 Niedawno w północ ktoś w moczarach brodził,  
 Blisko brzegu spadzistego. . .  
 Duch to zły pewnie do bagniska schodził,  
 Ach! . . . szukał mieysca swojego (\*).  
 Noc była ciemna, deszczycz łaki kropił,  
 Gdzieniegdzie gwiazdki świeciły:  
 Strwożony xiężyc w chmurze się utopił,  
 Wszędzie psy żałośnie wyły.  
 Posłuchay więcęcy: — widzisz ten manowiec?

---

we wszystkich górach Europy, powszechnie jest (wię-  
 cey zahobonny i nabożny, niż po równinach. Ma on  
 wiele wiadomości o tajemnicach jakichsiś duchów czy-  
 li jestestw niewiadomych, o rozmaitych władzach du-  
 chów ukrytych w obłokach, w chmurach, w górach,  
 w jaskiniach; o wielorakich i nagłych przemianach tych-  
 że jestestw w różne zwierzęta, w ptaki, czasem w  
 starców z długimi brodami i. t. p. Dalej powiada o  
 góralach, że są: popędliwi, mściwi i lubieżni, ale ra-  
 zem odważni, otwarci, rzetelni i gościnni.

(\*) Z powieści gminney.



Gdy my słodko zasypiamy,  
Stanął tu w górach ot tamten grobowiec,  
A kto w nim leży?— nie znamy.  
Patrzymy... na nim pokreślone znaki,  
W głowie krzyżyk postawiony:  
Chociaż niedawny grob ten między krzaki,  
Ale już dosyć zielony.  
Z pagórków, z dolin, ludzie się zbiegają,  
Co raz to większa gromada:  
»Kto tu spoczywa?« wszyscy się pytają,  
Cichość — nikt nie odpowiada.  
Może leżący, mówiono, zabity,  
Żaden wcale nie wie o tém:  
Aż każdy własney ciekawości syty,  
Wrócił się do domu potem.  
A na te słowa zadrżał coś wędrowiec,  
A ciężkie wydał westchnienie;  
Wzrokiem ponurym rzucił na grobowiec,  
I znowu słyhać jęczenie...

## VI.

W pustyni wieher szumiący, burzliwy,  
Po skał wierzchołkach nagle przelatuje;  
Trawka się zgina, kwiatek bojaźliwy  
Listeczki traci i swą zgubę czuje.

A drugiej nocy niektorzy widzieli (\*),  
Jak coś błędziło pomiędzy skalami:  
»Gdzieżeś o luby?« głos taki słyszeli,  
Kłócił powietrze, mieszał się z jękami.

---

(\*) Jestto dalsze opowiadanie górala, przerywane mową o fenomenach naturalnych i o widokach jakie się nasycały.

Kręcą się groźnie poburzone wiry,  
Zadrżala paproć i chłodzące giry (\*),  
Co wstają rankiem przy ogromnej skale.  
Witay xiężycu! wyszedł okazałe,  
Całuje potok, poyrzy z wysokości  
Po dzikim stepie i po głuchym jarze;  
Tam gór tych dawni polegli mocarze,  
Widać ich czaszki, oświeca ich kości.  
Wielką, zaiste, sławę mężni mieli,  
Którzy w tém mieyscu snem wiecznym zasnęli.  
Po zamkach pieśni godowe przebrzmiały,  
Turnieje, łowy, ze śmiercią ustały (\*\*)!  
Czasie burzący i ziemię i grody,  
Czémże jest życie człowieka w twej zmianie?  
O! niczém, niczém! ... jako kropla wody  
Tonąca w wielkim świata oceanie!

VII.

Sniady hiacynt mile się rozwija,  
Tulipan wznosi nadobne kielichy,  
Jutrzenki światło w źródle się odbija,  
Po dzikiem błoniu igra wietrzyk cichy!  
O! i ranek ... poświerka wesoła  
Z czaszki osutej bluszczem wylatuje!  
Odwiedza gaje leżące dokoła,  
Z chórami ptaszków dzionek ją raduje!  
Ledwie sny płochę uleciały z powiek,

---

(\*) *Gir* ziele; pożywają go pasterze podczas letnich upałów, co ma sprawować ochłodę. Obacz *Zielnik Syreniusza* i *Zielnik Jędrzeja z Kobyłina*.

(\*\*) Rzecz tej powieści odbywa się w tych czasach, kiedy duch rycerstwa załotnego (*chevalerie*), był powszechnym.

Porzuca chatkę swą góralski człowiek,  
Stanął na baszty powaloney ścianie,  
Strzały polotne utyka w kołozanie.  
**I bije w trąbkę i śpiąca dolina**  
Budzi się w mgnieniu — lasom coś powiada,  
Łudzące echo za skałami pada,  
A dziki jastrząb żagle swe rozpina!  
Stado łabędzi na jeziorze staje,

**I miga pióry śnieżnemi—**

Odplywa potem— o jakże się zdaje

**Pysznść ubioru cudnemi!**

Pasterze trzody pędzą nad te rzeczki,

**Miedzy zarośle ozanki (\*)**

Tu biega krowki, tam bledzą owieczki,

**Skoczne plasaja baranki.**

»Czy widzisz Leno? rzekł jeden z pasterzy,

**»Cóżto na grobowcu w bieli?«**

Wnet głos piorunem w serca ich uderzy,

**Bo wszyscy dziw ten uyrzeli.**

Powszechna trwoga; cała okolica

**Oglądać zjawisko bieży:**

Przebóg! .. to Anioł, czy piękna dziewczica,

**Na mogile smutney leży?**

Jey główka czule do krzyża schylona,

**Jakby Chrystusa wzywała;**

Nie jak umarła, lecz jakby uspiona,

**Wszystkim się ludziom zdawała.**

Jako gdy lazur mgłami niezakryty,

**Stroi niecho najjaśniejsze,**

**Takie omdlałych jey oczu błękity,**

---

(\*) Ozanka ziółko. Obacz Sygeniusza.

Takie! . . o jeszcze cudniejszy!  
Pewnie tu leży kochany młodzieniec,  
Którego szczerze lubiła;  
Jemu na krzyżu, z czoła zdjęty wieńiec,  
Białą rączką zawiesiła!  
Powiewne włosy myje łzą jutrzeńka,  
Z niemi zefirek swawoli;  
Nad śniegi bielsza dziewicza sukienka,  
Na licu wyraz niedoli!  
Ach, mocny Boże! gdzież biedna umiera,  
Zdała od miłej rodziny:  
Nikt jej ze swoich oczu nie zawiera,  
Jakże mi żal tej dziewczyny!  
Jak w upłoteczce, wędnie wonna lanka (\*),  
Gdy pójdzie w zwitki równianek,  
Tak równie zgasła najmiłsza kochanka,  
Podobnie zniknął kochanek!  
Jey zeyście nagle wszystkim z tej krainy,  
Okryło serce żałobą.  
Onaby, rzekłem, góralskiej dziedziny,  
Była prawdziwą ozdobą.  
Chociaż okrutna śmierć jey życie gasi,  
Jednak urody nie zmniejsza:  
Jeszcze rumieniec boskie lice krasi,  
Naypiękniejszy! naypiękniejszy!  
Znałem za młodu, i stale kochałem,  
Piękne góralskie dziewczyny;  
Jednak cudniejszy nigdy nie widziałem,  
Nad tę dziewicę z doliny!  
Pokój niech będzie, o nieszczęsna, tobie!

---

(\*) *Lanka* ziółko bardzo woniące. Syreniusz



My łube oczy zamkniemy,  
Złożymy ciało przy kochanka grobie,  
Ziemi garstką zasypiemy!  
Dziewice wtenczas, kiedy grob kopano,  
Na piękną kwiaty sypały:  
I pośród łkania, gdy ją w dół spuszczano.  
Taką piosneczką żegnały:

*Wieczny odpoczynek.*

Widziałżeś kiedy młodą makówkę,  
Skoro ją złamie wiatru świstanie?  
Opada liście, pochyli główkę,  
Już biedna nigdy, nigdy nie wstanie!

Za nic tam domu mnogie dostatki,  
Kiedyś rodzinę lubą rzuciła.  
O! tybyś była pociechą matki,  
Siwego oycy, tybyś cieszyła!

Nieszczęsny teraz jęczy na losy,  
Że z domu córkę najmiłszą traci;  
Nieszczęsna matka targa swe włosy,  
Płacze tam rzewnie i siostr i braci!

W samotném miejscu, w dzikiej ustroni,  
Zwłoki lubego ziemia nakrywa:  
Przyjdzie kochanka, na grob się skłoni,  
Westchnie, zapłacze... z nim już spoczywał...

Niechaj ich dusze nie krążą w chmurze,  
Bóg niech oboje wezwie do siebie,  
Niechaj nie błądzą smutnie po górze,  
Zapłatę cierpień tam wezmą, w niebie!

Wierneż ich było, wierne kochanie!  
My, chrześcijański pełniąc uczynek,  
Wzniesmy do Boga nasze błaganie:  
»Wieczny im Panie day odpoczynek! «

Jednak ptaszyna jakaś, gdy noc schodzi,  
Na tym krzyżyku usiada: . . .  
I kwili tęskno— i smutnie zawodzi,  
Główkę do niego przykłada (\*). . .  
Co to ma znaczyć? różnie sobie wnoszę  
I pełnię dobry uczynek ,  
Codzieli przechodząc Pana Boga proszę,  
By wieczny dał im spoczynek.

VIII.

Rycerzu obcy! jakież niepokoję?  
Czemuż wydajesz westchnienia?  
Czyli straciłeś lubie dziecko swoje?  
Lub cierpisz kary sumnienia? . .  
Zadrżał . . . i smutek czoło jego mroczy,  
Bliżey się mógł posunąć;  
Usta zsiniały, słupieją mu oczy,  
Jakby umarły w całunie!  
I podniósł rękę i rozmyśla w sobie,  
W tém lice strasznie pobladło:  
Cóż to błysnęło na kochanków grobie?  
Kilka łez cichych upadło. . .  
Stał długo, mruczał, o kogoś się pytał,  
Kilka słów obcych powiedział,  
Napis na grobie czytał, i nie czytał,  
Jakby o tém dobrze wiedział.

---

(\*) Z pieśni gminney.

— Zaczekaj! — idzie . . zagłębia się w jary,

Pod nim się przepaści srożą:

Na głowę jego skaliste wiszary

Z odłamów upadkiem grożą!

Przepędź w mey chatce ten wieczorek letni,

Przepędź tu i nocne chwile! —

Zagram ja tobie na góralskiej fletni,

Skromnym pokarmem zasile.

Będą owoce i słodkie nabiąły,

Ze strumyka czysta woda,

I co pogórza samotne wydały,

Będzie pozioma jagoda.

A w lewo ze skał bystra pędzi rzeka,

A świszcze wichur po borze;

Wzarośla wodne wodny wąż nieka,

Cóż tam plusnęło w jeziorze? . . .

Coraz to mocniej kołysane falą

Modre migają odmęty,

Z okropnym szumem pienia się i wala

Przez tey odnogi zakręty.

On zniknął . . czasem głębokie westchnienie

Wtórzy jeszcze otchłan głucha,

Słabiej i słabiej — kona! . . już milczenie . .

Żywego nie słysząc ducha! . .

Hukanie tylko smętne wieszczey sowy,

Z ciemnych się jaskiń dobywa:

Zdaleka inney leci hymn grobowy

I martwą ciszę przerywa (\*).

---

(\*) Często słyszeć można między górami podobne pienia. Sowie huczący odpowiada druga z odległej góry lub z głębokiego jaru. i tym niejako sposobem uwiadamia-

Zerwał się motyl z pobliskiej krzewiny  
Szelestem liści spłoszony,  
Poleciał usnąć kędy kwiatów gminy  
Tulą powiewek zemdlony.

IX.

Słońce zapadło, czarne chmury wstają,  
Straszhliwy piorun ze trzaskiem uderza.  
Odwieczne dęby z łoskotem padają,  
Doliny jęczą — nie widać rycérza.

Stoją dwa krzyże, stoją dwa kamienie,  
W mogile piękna, obok niej młodzieniec;  
Ze skały czyste łzy sączą strumienie,  
Zwieszony z krzyża pochylił się wieniec.

Posepne miejsce! czy noc świat okrywa,  
Czy gdy jutrzeńka oznaymi świtanie!  
Przechodząc góral żałośnie tam śpiewa:  
»Jak wieniec zniknie i nas tak nie stanie!«

Gdzie łzę uрониł bohater wyniosły,  
Długoż tam znaki widocznemi były?  
Ach! wkrótce polne kwiatki tam porosły,  
Łzę wiatr osuszył — może deszcze zmyły.

W posepną północ, w te godziny ciemne,  
Sunie się widmo z głębokiej pieczary,  
I szerzy z jękiem modlitwy tajemne,  
Czy blade mary zaklina przez czary.

---

ją się nawzajem o bytności swojej w okolicy. Kiedy noc jest spokojna i cicha, kiedy księżyc wystąpi, albo zaydzie w obłoki, wtenczas zapewne głosowi ich nie można odmówić wrażenia posepnego, jakie sprawuje w umyśle czuwających.



Któż to tam stoi? nie raz go widziano,  
Chrzęsta miecz ostry, stal błyska na głowie;  
Po górach nocą jak obłok! — a rano . . .  
Jak duch znikomy przepada w parowie!

Duma samotnie przy kochanków grobie,  
Nayczęściey przy nim na kolana pada:  
I kiedy wszystko zostaje w żałobie,  
Smieje się, płacze, słowa jakies gada.

X.

Cyt! . . . jakież widziadło do borów pośpiesza? .  
Czyjeż to wołanie pokoy nocy mies a?  
Jak silny wiatr zrywa listki po krzewinie  
I jęczy — i mdleje na wodney równinie.  
W zastony mroczące ubrały się góry,  
I miesiąc poblady schował się za chmury,  
I miesiąc poblady i straszne milezenie,  
A po grobach dawnych tułają się cienie.

XI.

Skądże się pienia żałośnie wydarły?  
Z owegoż jaru głos taki wychodzi?  
Czy błędna dusza, gdy zwłoki umarły,  
Nad niemi skargi płaczliwe rozwodzi?

Po smugu piękney doliny  
Hasa rumak z Ukrainy,  
Sokoły smutne w tey dobie,  
Wierne psy tęsknią po tobie!

Próżno łąki umajon<sup>o</sup>,  
Slicznym kwiatem ozdobione,  
I pełne zwierza dąbrowy,  
Nie dla ciebie ręce łowy!

Szumią gaje, mruczą wody,  
Scina zając chróścik młody;  
Jelenie po kniei skaczą,  
Towarzysze druha płaczą!

Nie dla ciebie krwawe boje,  
Nie dla ciebie sława, znoje:  
Już martwy na głos Gradywa,  
Gdy trąba na harc wyzywa!

Nie będziesz na ostre gonił,  
Ni w szable z niemcami dzwonił;  
Nie wjedziesz w rycerskie szranki,  
Byś walczył w obec kochanki! (\*)

Puszczyk zaczął pieśni swoje,  
Budzi w jarach niepokoje,  
Wkrótce zorza nocna wstanie,  
Obudź się piękny młodzianiel

Jak mgła zleca na równiny,  
Jedney z tobą ziemi syny,  
Zdobni w hartowne paize,  
Ich koniki — wiatry chyże!

Gdzież jest ta dziewczica miła,  
Co inne wdziękiem gasiła?

---

(\*) Czytelnik zapewne pamięta, że akcja powieści odbywa się w tej epoce czasu, kiedy turnieje, gonitwy do pierścienia, potykanie się kopij i. t. d. były w użyciu. Historycy zostawili nam opisy tych zabaw rycerskich: między innemi, znaleźć o nich można wiadomość i w *Dziejach Łukasza Górnickiego*.

Jak niknie lilija w ranek,  
Tak nacyudniejsza z ziemianek!

Sarneczka leci pierzechliwa  
I gałązki wrzосу zrywa,  
Słowik śpiewa nad krynicą (\*),  
A ty śpisz piękna dziewico?

Mdławę światełko błysnęło. . .  
I błysnęło, i zniknęło ! . .  
Czarna północ, gwiazdy świecą,  
Powstań o piękna dziewico!

Wnet zginą ciemne oponce (\*\*);  
Wychodź, wychodź, pyszne słońce,  
Pozłacay wzgórza, parowy,  
Las drzymiący, grób surowy!

## XII.

Niebo pustynią oświeca krwawo ,  
Bałwanem wzdęte wodne przestworze,  
Czyjąłto łódkę w lewo i w prawo,  
Wicher po drżącym pędzi jeziorze?  
Tłocząc hurmem wałów zdaleka i z bliska,  
Pogrążył ją w otchłań! . . . znów do góry ciśka!

## XIII.

Błysnęła potężna łona! —  
Już gromy sosny strzaskały,  
Już góra w ognjach czerwona,

---

(\*) W gajach nad wodą leżących, w okolicach górzystych, gdzie echo głośnie, słowik lubi rowodzić swe pieśni. Czytamy o tem: *Histoire naturelle de Buffon*.

(\*\*) Zastłonki — wyraz Piotra Kochanowskiego.

Płoną głązy, kipią wały,  
I ziemia drżeniem wzruszona,  
I skały lecą na skały  
Niebo gniewne z hukiem miota,  
Strzały ogniste!  
Pali wiry i druzgota  
Lasy wieczyste!  
Patrz! opoka w wody padła,  
Jak noc ze trwogi pobladła,

Drzewa powalił, w jaskinie się wdziera,  
Strasznej burzy wściekły zamach!  
Z łożyska swego zlekły lis wyziera  
I znowu chowa się w jamach!

XIV.

Zagrzmiało! .. chmura ze chmurą się zetrze: —  
Cóżto widać na obłoku?  
Duchów jęczenia mieszają powietrze,  
Mignęły same w poskoku! ...  
Już na dolinie! .. oddalasz je wietrze,  
Ciemnieją w gęstym pomroku!  
I już cicho ... wszystko znika .. —  
Jelonek laskiem pomyka,

Sliczna tylko róża z pączka się wychyla,  
Słowik tylko śpiewem czas ten jej umiła.

XV.

O! puhacz się zerwał, dzikim głosem wyje,  
Jeszcze mgła pagórki i doliny kryje,  
Strumyk brzęczy słodko, mile,  
Wietrzyk jęczy po mogile!  
A za taną górą słychać psa czuynego ...  
Jeszcze! on goni jelenia rączego?

Czy lichą sarneczkę w głuchey puszczy goni?  
 Czy sokoły lotne bujają w ustroni?  
 Pewnie to myśliwiec spoczywa po łowach,  
 Pewnie usłał łożę w oyczystych dąbrowach;  
 Czatuje na łosia, co zbiega w te knieje,  
 Tam, gdzie szumna woda ze skały się leje.  
 Myśliwiec zasypia, słysząc psa wiernego . . .  
 Nie goni on teraz jelenia prędkiego,  
 I płochey sarneczki po borach nie goni,  
 Spi sokoł . . . śmy nocne bujają w ustroni.

## XVI.

Rosą ożywną okolica zlaną;  
 Copredzey lotem żartkim noc uchodzi;  
 Swieci w błękitach jutrzeńka różana,  
 I gwiazdy toną we mglistey powodzi!  
 Szyszak hartowny krwią spiekłą zbryzgany,  
 Tam, ówdzie szczątki, czyjegoż pancerza? . .  
 Tam się miecz wala w sztuki potrzaskany,  
 Zaszumią bory — i nie masz rycerza!  
 Wyszło i słońce na sklepienie świata!  
 Toezy się w blasku . . . sieje radość wszędzie,  
 Przeminać wieków niezliczone lata,  
 O! długoż, długo, świecić jeszcze będzie!  
 Ani przyjaciół, ni kochanka tkliwa,  
 Po skonie jego łezki nie uroni!  
 Łowiec ze trwogą miejsca te przebywa,  
 Płazdek wesoły od mogiły stroni!  
 Na grobach ciągle jęczy wiatr ponury;  
 Wkrótce nie stało dziewiczego wieńca!  
 Któż był ten rycerz? płakałże swej córę?  
 Któż był zabójcą pięknego młodzieńca? . . .



XVII.

Widzisz jeziora igrające fale?  
Na pięknym brzegu co się tak zieleni,  
Buki, topole rosną okazale,  
I cztery młodzi leżą utopieni!  
Gdzież ich koniki, jako wiatry chyże?  
Na co szablice jako gromy świetne,  
Na co się zdadzą hartowne paże,  
I hełmy dumne, i szarfy ślachetne?  
O słuszne sądy górnego mściciela!  
Żywiłem zgrabnym on morderców karze,  
Nie błądnie dla bich i promyk wesela,  
Lecz dlanich pieśni wyje puszczyk w jarze!

XVIII.

Rybitwy smutne wzlatują na skały,  
Skowronek wdzięczny w powietrze się wznosi;  
W obłoku orzeł waży się wspaniały,  
A wichur żale po dąbrowie głosi!  
Widzisz jak lasy cieme swe rozwiódły?  
Dniem nawet ztamtąd ucieka w drowiec:  
Pustelnik mówiąc za umarłych modły,  
Z zachodem śpiesznie porzuca manowiec.  
Ileż to przygod bez wieści zniknęło?  
Ileż to imion nieznanych zaginie?  
Jakże czas leci! dwiescie lat minęło,  
Gdzieś tylko pasterz nocy to w dolinie!  
Ze snu twardego cóż zgasłych obudzi?  
Nie!... Ale kiedy zagrzmi głos anioła,  
I na sąd straszny wezwie z prochów ludzi,  
Wówczas kochanków do niebies zawoła.

*Adam Słowikowski.*

---

## GOŁĄBEK.

ROMANS WOŁYŃSKI.

### *Pasterka.*

Mój gołąbku kraśnopióry  
Czy ty lecisz w obce kraje?  
Czy ty dążysz za te góry,  
Czy porzucasz lube gaje?

### *Gołąbek.*

Ja gołąbek kraśnopióry,  
Odlecę w nieznane kraje,  
Dążę za wysokie góry,  
Już porzucam wasze gaje!

### *Pasterka.*

Czemu ptaszeczku kochany?  
Tu róža pięknie zakwita,  
Tu lasek liściem odziany,  
Murawą łączka okryta.

### *Gołąbek.*

Dążę gdzie mię los poniesie;  
Ugodził mię raz dotkliwy;  
Samiczkę zabił w tym lesie,  
Myśliwiec nielitościwy!  
Darmom jęczał, darmo gruchał  
By zgubił i mnie biednego,  
Poleciał!.. prosby nie słuchał,  
Nie słuchał żalu mojego!

### *Pasterka.*

Zostań... tu samiczki hoże  
Ciągłe po kniei latają,

Wybierzesz kochankę; ... może  
Serca się wasze poznają.

*Gołąbek.*

Ach dziewico! już cię stało...  
Nie dla mnie gołąbki hoże;  
Serce me jedną kochało,  
Już inney kochać nie może!

*Tenże.*

---

## H A N D E L.

O WPŁYWIE KOMOR CELNYCH NA PRZEMYSŁ NARODOWY.  
(z *Annales de l'industrie* z uwagami dziennika  
*handlu i rękodzieł.*)

Anglia nabyła już, jeśli nie zupełney przewagi w handlu, tedy przynajmniey niezaprzeczoney wyższości nad wszystkimi narodami. Autorowie, piszący o ekonomii narodowey, starali się poznać przyczyny takiego jej wygórowania i tego *sztucznego systematu*, który tak nadzwyczajnie, i więcej niż w drugim jakim kraju, rozszerzył postępy jej rolnictwa, handlu i przemysłu. Każdy z tych pisarzy, szczęśliwy ten skutek szczególney przypisywał przyczynie, miarkując podług szczególnego rodzaju swoich zatrudnień: ten, co się poświęcił nauce finansowey, upatrywał w *kredycie handlowym*, stateczne, wszystko ożywiające działanie; oraz rozsądnemu podziałowi *obecnych kapitałów*, służących za porękę dla kapitałów pomocniczych, przypisywał kwitnący stan rolnictwa tego kraju, użyznienie jego ziemi, rozmnożenie machin, rozszerzenie rękodzieł,

i nakoniec ten szybki ruch, który dlań podwaja wyprowadzane przezeń bogactwa.

Zeglarz w ścisłem wypełnieniu aktu *nawigacyjnego* znajduje przyczynę potęgi Anglii na morzu i w handlu. Akt ten, który tak pożyteczne dla Anglii sprawił skutki, przez to tylko do wielkich jej przyczynił się postępów, że dalsze europejskie narody długo nie poymowały tego źródła bogactw; a że sama tylko Anglia z niego użytkowała, działanie więc jego, więcej, jak przez wiek cały, ku jej tylko wzbogaceniu służyło. Teraz i inne narody chcą jej naśladować, własnymi produktami opatrując domowe potrzeby. Anglia zatem koniecznie będzie musiała zrobić niejakię pogłogowanie w swoim systemacie: bo jeżeliby i drugie kraje tenże systemat przyjęły, wtenczas każdy musiałby się oddzielić osobno; a wtedy cały ruch handlu przestałby musiał na domowych potrzebach każdego kraju.

Pisarz, który całą swą uwagę oddał gospodarstwu narodowemu, tego jest mniemania, że zbyt wielki ogrom produktów, zamienia Anglią, w środek wszystkich obrótów handlowych Europy.

Gdybyśmy wzięli oddzielnie roztrząsać te, tak nieoznaczone opinie, roztrząsanie to wydałoby samą tylko plataninę i takie pomieszanie zasad, iż każdej z tych różnych przyczyn chciałibyśmy przypisać niejaka część widocznych skutków, a wszystkim razem to nadzwyczajne zjawienie, które wyllumaczyć pragniemy. Ale nie jest naszym przedsięwzięciem, rozwiązywać wszystkie części tego zadania; przestaniemy tylko na roz-

ważeniu, *wpływu komor celnych na przemysł i jego postępy.*

Pewny, znakomity z obszernych wiadomości w rzeczach celnych, powiedział: „Cała sztuka dyrektora celnego, pragnącego dopomóc przemysłowi krajowemu, w tém się zawiera, ażeby nie pozwolić wywozić jay, a przymusić do płacenia za wywóz jajecznic; w stosunku do handlu zagranicznego, ten powinien wpuszczać jaja, a nie dopuszczać jajecznic.“ Te ogólne prawidła mogą służyć tylko za ośnowę systematu, lecz w przystosowaniu, wielkim podlegają modyfikacyom: bo w wykonaniu, mnóstwo sprzecznych sobie korzyści taką wydaje różność w działaniach komor, że na ten przypadek nie ma innego pewniejszego fundamentu, prócz doświadczenia; a więcęcy jeszcze zależy to od przezorności rządu, który umie zgadywać, w stosunku do dobra kraju, te względy, których przy różnych okolicznościach, trzymać się należy.

*Środki zakazowe* są najskuteczniejszymi sposobami, mającemi bardzo wielki wpływ na przemysł. Systemat, któryby chciał zanadto je rozciągnąć, i ten, co by myślał zupełnie je odrzucić, zarówno zaniechany byź powinien: *środku koniecznie trzymać się należy.* Zakazy te dobroczynnemi są dla rękodzielni, dostarczając im pierwszych materyałów, koniecznie potrzebnych, ażeby czynnemi byź mogły, i oddalając wszystkie produkta cudzego przemysłu, które cudzoziemcy mogliby przedawać nam w niższej cenie. Wtedy tylko przypuszczają one spółubieganie się cudzoziemców, kiedy sami przez doskonałość roboty, oszczędzenie czasu i niską pła-



eę robotnikom, przychodzimy do tego, że własne wyroby. sprzedawać będziemy mogli za cenę umiarkowaną. Oprócz podobnych zdarzeń, zupełny zakaz jest obowiązkiem administracyi celney (\*).

Po przysposobieniu u nas wyrobów, administracya celna powinna mieć na baczności swoje i cudzoziemskie sprzedaże. Dozwala ona wywozu wszystkich produktów rękodzielniczych krajowych: nie poymuje żadnego wyjątku we względzie takich, które doskonale są wyrobione. Nawet zachęca ona wywóz ich przez nagrody: powrótem opłaconego cła dowodzi, iż zamiar jej zawiera się jedynie w nałożeniu podatku na spożycie wewnętrzne. Są zaiste i w tym systemacie szczegóły, podlegające zarzutom; ale połączenie pożytków, przez nią wystawianych, nie może być zaprzeczonym. Nayoczewistszy dowód zalety jej okazuje się we wzroście postępów domowego przemysłu.

Dla większego stwierdzenia tej prawdy, rzucmy okiem na tę gałąź przemysłu, w którejśmy (\*\*) naywięcej od innych pozostali narodów: chcę mówić o wyrabianiu żelaza. Jeżeli porównamy siebie w tym względzie z cudzoziemcami, Niemcami, Szwedami, a naybardziej z Anglikami; postrzeżemy wtedy, że się jeszcze pierwszemi, iż tak rzekę, zajmujemy doświadczeniami, we wszystkich, należących do tej rzeczy operacyach;

---

(\*) Wyżej autor powiedział, że w administracyi celney nie zawsze można trzymać się prawideł ogólnych; a tu sam takie zakłada twierdzenie, które w praktyce bardzo mnogim podlega wyjątkom. *D. R. i H.*

(\*\*) To jest, Francuzi. *D. R. i H.*

a zupełny prawie zakaz żelaza zagranicznego, wygody miejscowe, niezwyczajne ceny domowych wyrobów żelaznych, premia i zachęcenia, zaledwie mały mogły nadać ruch tej znakomitej gałęzi przemysłu. Cudzoziemiec żadnym sposobem nie może przywieźć do nas żelaza, ostatecznie wyrobionego, a mogącego się prosto użyć do swojego przeznaczenia: bo oprócz cła, równającego się pierwiastkowej cenie towaru, musi jeszcze płacić za transport, którego cena bardzo jest znaczna, jako tak ciężkiego produktu: jednakże pomimo to wszystko bardzo trudno jest waleczyć z cenami zagranicznymi. Z drugiej strony, potrzeba wziąć na uwagę inne jeszcze przeszkody: cudzoziemiec, korzystający z darow przyrodzenia, w jedynych kopalni znajduje rudę i istotę palną, służącą do jej wyrabiania; robotę ręczną zastępują maszyny; mnóstwo wolnych kapitałów daje możność podejmowania wielkich operacyi i z czasem zniszczenia wydatków, poniesionych na pierwiastkowe zakłady, które pospolicie zmniejszają się w miarę pomnażających się robot; procenta od kapitałów, osobliwie w Anglii, we dwoje prawie są mniejsze, a niżeli u nas; fabrykantowi taniej przychodzi transport swoich produktów morzem za 100, 200 i 300 mil, aniżeli nam swoje wywozić ze środka kraju, gdzie się fabryki nasze znajdują; dodamyż do tego użycie węgla kamiennych i wieloletnie ciągłe doświadczenie; a wtedy nie będziemy się dziwili, że nie możemy u siebie dobywać żelaza taniej, jak 45 albo 45 franków, gdy obok tego cudzoziemskie żelazo w naszych portach, po opłaceniu już cła, 33 franków ko-

sztuje, kiedy samo cło 15 franków wynosi, i że podniosszy cło do 25 franków, zawsze jeszcze przemysł nasz mało zyskuje. Idzie zatem, że to podwyższenie cła od żelaza zagranicznego, jest nowem dobrodzieystwem rządu naszego dla wsparcia i wspomoczenia fabryk naszych żelaznych; a gdy żelazo jest towarem ciężkim; tym samem i kontrabanda jest trudniejsza.

Dawniey fabryki cukrowe zatrudniały około 600.000 ludzi, i cukru spożywano 20.000.000 kilogramów (400.000 centnarów). Sztuka warzenia cukru udoskonaliła się, i teraz 200.000 ludzi wyrabia 56.000.000 kilogramów; wypada więc, iż dobrze byłoby zabronić przywozu wyrobionego cukru, a nawet dozwolnić wprowadzać samę tylko mąkę żółtą, a nie białą. Takie urządzenie zapewniłoby nam jeszcze w zysku trzecią część roboty; to powinno być głównym celem naszego starania.

Niewczesne zachęcenia, przedsięwzięte około bawełny, mogły na czas niejaki ożywić ruch naszego przemysłu; lecz przez to płócienne rękodzielnie nasze poszły w zaniedbanie; i całe prowincye, pełne fabryk bawełnianych, nie mogły jeszcze dotąd wynagrodzić szkody z upadku tej gałęzi przemysłu narodowego. A ileżbyśmy zyskali, gdybyśmy, zamiast materyy bawełnicznych wzięli się do używania płótna. Materiał mamy własny; roboty około płótna potrzeba we dwójce więcej, na równą ilość tych i owych wyrobów; samez wyroby (płócienne) nie równie są trwalsze; a w reszcie w lnianem albo konopnem tkactwie wszystko jest francuzkie, kiedy w tka-

niu bawełny trzecia część prawie należy do cudzoziemców (\*).

Widocznie się ztąd pokazuje, jakich pożytków może oczekiwać przemysł nasz od dobrej administracyi celney. Nie pomnę, jaki nieprzeznorny pisarz podawał, wpuszczać do Francyi wszystkie towary, za opłatę 5ciu procentów od ich wartości: zapewne skarb zyskałby przez taką operacyą; handel nasz bardzo szybkiego nabyłby ruchu, któryby trwał dopóty, ażbyśmy się zupełnie wycieńczyli.

Cóż więc wniesć należy z tych wszystkich tak rozmaitych wyobrażeń? Oto, że w powszechności dobrze rozważyć należy wszelkie rozporządzenie, wszelką odmianę w taryffie celney, zbliżając rachuby jej do potrzeb naszych, i nadając jej produkeyne działanie na nasz przemysł, i że otwierając, albo zamykając drogi handlowe, podług uwagi na pożytek lub szkodę, jakich ztąd oczekiwać można, strzedz się należy ogólnych twierdzeń teoretycznych, które w praktyce skutków pożądanymi nigdy nie mają.

Nie trzeba myśleć, ażeby zasady, na których polega administracya celna, były jakimś wynalazkiem nowym: jeszcze w r. 1594 *Sully* w pra-

---

(\*) Jeżeli we Francyi, gdzie tyle jest przedźarni bawełnianych, korzystnicyszym znajdując do lnianych i konopnych obrócić się wyrobów: cóż nam powiedzieć należy, pomyśliwszy, że wszystkie prawie nasze rękodzieła bawełniane wyrabiają się z przędzy cudzoziemskiej! nie można nie ubolewać, że nasi fabrykanci nie chcą dla siebie zatrzymać tych pożytków, z których korzysta Anglia, od roku do roku coraz więcej zalewająca nas swoją przędzą bawełny. Nie można nie ubolewać, że wzorowa rękodzielnia *Alexandrowska*, tak znakomite uczyniwszy postępy, dotąd nie zachęciła prywatnych ludzi do zaprowadzania machin przędziwnych! *D. H. i R.*

ktyce okazał, a *Charron* na jednej stronie karty opisał działanie komor celnych, z taką bystrością dowcipu, jak *Smith* i jego naśladownicy, a nawet daleko jaśniej. Przytoczmy jego słowa: „Cło (mówi on) od towarów wprowadzanych i wyprowadzanych, tak zagranicznych jako i domowych, w portach, na komorach, rógatkach i u bram pobierane, jest środkiem dawnym, powszechnym i sprawiedliwym; ale w nim należy zachować następujące warunki: nie dozwalać wywozu rzeczy do żywności potrzebnych póty, póki niemi nie będą należycie opatrzeni własni poddani; również i surowych produktów, ażeby poddany je wyrabiał i miał zarobek; ale dozwolić wywozu wyrobów gotowych; i przeciwnie dozwalać wprowadzać produkta syrowe, a zabraniać wyrobionych; i w ogólności większą brać opłatę od cudzoziemców, jak od swoich poddanych: wielki bowiem podatek od handlu zagranicznego pomnaża dochody państwa i przynosi ulgę poddanym; mierną atoli potrzeba stanowić opłatę od rzeczy przywożonych, a do żywności potrzebnych (\*).“

---

(\*) Dla ciekawości czytelników przytaczamy tu własne wyrazy *Charrona*, w dawnym języku francuzkim: „Des entrées, sorties et passages de marchandises aux havres, ports et portes, tant sur les étrangers que sur les sujets, moyen ancien général, juste et legitime, et très-utile, avec ces conditions: ne permettre la traite de choses necessaires à la vie, que les sujets n'en soient pourvus, ni des matiers crues, afin que le sujet les mette en oeuvre, et gagne le profit de la main, mais bien permettre la traite des ouvrées, et au contraire permettre l'apport des crues et nons des ouvrées, et en toutes choses charger beaucoup plus l'étranger que le sujet: car l'imposition foraine grande accroît les finances et saulage le sujet; modérez toutes fois les impôts sur les choses necessaires à la vie que l'on apporte.“



Zgodzimy się na to, że jasne wyrazy dawnego moralisty, który pisał 60 górą laty przed *Kolbertem*, w kilku wierszach obcynują wszystko, cokolwiek może wyświecić, jakim sposobem administracya celna może działać ku rozszerzeniu handlu i pomagać do dobrego stanu manufaktur. Od *Charrona* dwa i pół upłynęły wieki, a przecież to, co było sprawiedliwem wówczas, jest niemniej sprawiedliwem i w naszych czasach. Są pewne części w naukach, których zasady znalezione zostały, że tak powiem, w samem rodzeniu się nauki.

Gdyby administracya celna była tylko dla dobra samych rękodzielni, tedyby wszystkie jej wyobrażenia ograniczone były działaniami wyżey opisanemi; ale korzyści rolnictwa i handlu również wymagają opieki. A żeby pogodzić wszystkie te różnorodne korzyści, nie można jeszcze spuszczać z uwagi i tego, że dla skarbu potrzebny jest dochód: dochód ten skarb znajduje w ciele przy wprowadzeniu towarów, i nie inaczej go może pobierać, tylko w pewney proporcyi. Idzie zatem, że nie marzeniami teorycznemi, nie abstrakcyami *polityczno-ekonomicznemi* potrafiemy utrwalić dobry byt Francyi i wesprzeć przemysł jej mieszkańców. Teraz stanęliśmy na prawdziwey drodze: dla przekonania się o tem potrzeba tylko porównać stan Francyi w r. 1789 z tym stanem, w jakim się ona teraz znajduje, i uważać szybki krok jej rękodziel do udoskonalenia, postępy jej rolnictwa, duch jej handlu. Więcej się nam jeszcze spodziewać można; ale wdzięcznymi być powinniśmy i za to, co teraz mamy.

---

## WYPADKI WSPÓLCZEŚNE.

### FRANCYA POD KAROLEM X.

Od dnia 16 września roku zeszłego, trzydzieści milionów ludności piękney Francyi, podlega berku *Karola X.* To siedmiomiesięczne panowanie nastąpiło po dziesięcioletnich rządach *Ludwika XVIII*, z taką cichością, iż za ledwie zmiana ta dostrzegać się dawała: co było dowodem mylności, powszechney prawie opinii, że śmierć *Ludwika* stanie się przyczyną nowych we Francyi rozruchów, i wielki wpływ będzie miała na obecne, spokojne, Europy stosunki. Ci, którzy widzieli Francją, a szczególnie kolosalną jej stolicę, w ostatnich latach życia *Ludwika*, nie mogli stać się uczestnikami tego zdania, i powinni byli przekonać się, że rząd tego państwa niewzruszonej nabył mocy, i że towarzyski stan Francyi nie odmieni się bynajmniej za odmianą imienia swojego władcy. Dawna zasada Franków: *le roi ne meurt pas*, przywróconą została teraz we Francyi do pierwotnej swej mocy. Kiedy *Ludwik XVIII*, schodził z teatru ziemi, na którym w tylu różnych ukazywał się rolach, dwie były rzeczy, które zaręczały Francyi trwałość jej spokojności. Pierwszą z nich jest sam charakter narodu. Są wprawdzie Francuzi ludem łatwo się poruszyć dającym, ale rządzić nim jest łatwo. Mocnych i nadzwyczajnych potrzeba okoliczności, ażeby skłonić ich do wywrócenia prawnego porzą-

ku. Prawdy tej jawnym jest dowodem ostatnia wojna Burbonów z Hiszpanią. Wojna ta widocznie była nie podług myśli narodu. Dziewięć dziesiątych części Francyi jej nie pochwalali. Taki stan umysłów sprawiał, że nikt nie chciał wierzyć urzędowym doniesieniom o zwycięztwach woyska, które do Hiszpanii wkroczyło, a któremu wszyscy życzyli bardziey klęsk, niż powodzenia. Bynajmniej to jednak nie przerwało spokoyności Francyi, a miłość sławy, Francuzom właściwa, z radością nakoniec obchodziła wzięcie *Trocadero* i pospołu z Burbonami uroczyście obchodziła poddanie się *Kadyru*. Wojna ta wielkie Burbonom przyniosła korzyści. Bez wątpienia: może się nazywać silnym rządem, kiedy spełnia przedsięwzięcia, przeciwne mniemaniu narodu. Nadto Burbonowie zaczęli mieć woysko, ku sobie przywiązać, a stanowiące wierną obronę ich tronu. Druga przyczyna spokojnego i dostrzedz się niedającego przeyscia władzy z rąk *Ludwika* w ręce jego brata, zawierała się w jednakości ich rządu. Francya podobną była do spokojnie burzącego się morza, na którym nie zapowiadało odmiany. Gdyby nie było pogrzebu *Ludwika XVIII*, uroczyście obchodzonego, na który lud *Paryża* ze zwyczajną zgromadził się ciekawością: gdyby w cyfrze królewskiej, na miejscu litery *L*, nie było położoney *Karola X*; w samcy zewnętrznosci nawet, małoby się dostrzegać dawała odmiana rządu. Odmiana ta, w umysłowym względzie, zależy od sposobu myślenia nowego króla. Lecz i w tym przypadku, żadney nie można było dostrzedz nowości. Przyczyny tego są wi-

doczne. *Ludwik*, ściśnięty cierpieniami ciała, pozbawiony przez lat trzy używania nóg, nie był już owym *Ludwikiem*, który w roku 1814 nadawał Francyi kartę konstytucyjną. Nade wszystko zaś, osobliwsza i ciężka choroba, w końcu dni jego, tak osłabiła tego oświeconego i mądrego Monarchę, że on wystawiał już tylko osobę Króla Francyi i Nawarry, a działali drudzy. W takim stanie rzeczy, brat jego *Karol Filip*, tytuł *Monsieur* wtedy noszący, syn jego *Xiążę Angouleme*, szczególnież zaś małżonka jego, jedynaczka nieszczęśliwego *Ludwika XVI*, powinni byli mieć wielki wpływ na osłabionego i prawie 70 lat mającego Króla. Dawniej sposób jego myślenia często się różnił od zdań najbliższych jego krewnych. Ale miłość jego ku nim, jego słabości, i na doświadczeniu oparte przekonanie, że Francuzi nie nadto swobodnego potrzebują rządu, który nawet nie zgadzał się z ich charakterem, skłoniły *Ludwika* do odmiany, a nawet skasowania niektórych artykułów własnegoż dzieła konstytucyi, ułożonej i napisanej przez niego jeszcze w Anglii. Forma rządu *Ludwika* również istotney doznała odmiany, przez wydanie prawa o nieodnawianiu corocznie izby deputowanych. Przez to prawo nadano więcej mocy dla wewnętrzney spokojności i dobra społeczeństwa. Te i inne odmiany nie byłyby wprowadzone przez ministrów, których *Ludwik* naprzód obrał; lecz zmarły Monarcha często odmieniał swych radców, a każda odmiana ministrów sprawiała, że się mocniej coraz w gabinecie utwierdzały zasady monarchiczne. Gabinet francuzki trzymał się naprzód

prawideł wolnego rządu, a później maxym ministeryum *Napoleona*. *Ludwik XVIII* odwlekał przypuszczenie do rady państwa partyi ultra-royalistów: to przekonywa o jego dalekiej przeczności i umiarkowaniu. Lecz powoli, kiedy przeciągiem czasu, przygotowany został naród do odmiany zasadniczego prawa, i kiedy nie można było już spodziewać się oporu, oddał on wodze rządu w ręce tej partyi, która, wspierana przez Xiążąt domu Królewskiego, szczególnie zaś od teraźniejszego Delfina i jego Małżonki, ciągle się wzmagala, i *Karol X*, który coraz więcej a więcej nabywał wpływu na brata swego, teraz włada bez najmniejszego oporu, narodem trzydziesto-milionowym, który z łatwością nawet potrafi odzyskać swoją przewagę w polityce. Król teraźniejszy, sam bratu swojemu podał na ministrów Hrabiego *Villele*, Hrabiego *Corbiere* i Barona *Damas*; wielkie jest zatem podobieństwo, że oni, zostając na swych urzędach, doprowadzą do skutku te środki, ułożeniem których oznaczyli koniec życia *Ludwika XVIII*. W ostatnich latach panowania zmarłego Króla szli oni bardziey za życzeniami Hrabiego *Artezji* i jego dzieci, aniżeli za zdaniem niemocą osłabionego Monarchy, który, przy zupełney sile, z trudnościąby potwierdził prawo o zmniejszeniu procentów od długu krajowego; a mnieyby się podobno jeszcze odważył potwierdzić dawny projekt wynagrodzenia emigrantów, a to, żeby nie odnowić pamięci ostatnich śladów rewolucyi francuzkiej, która nie może być zatartą w historyi, i nie obciąży Francyi nowym długiem tysiąca milionow franków.



Śmiałość, z jaką ministeryum skutecznia tę ulubioną myśl starey szlachty i dawnego dworu, które do Francyi powróciły, jest dowodem mocy teraźniejszego rządu, i odmiany stanu umysłów. Przed dziesięcią laty, wkrótce po przywróceniu Burbonów, przedsięwzięcia podobne mogłyby stać się przyczyną wielkiego wstrząśnienia państwa i zachwiania tronu królewskiego. Ta zmiana opinii powszechney stała się widoczną, w pokonaniu nad wszelkie spodziewanie Hiszpanii konstytucyney, i w przywróceniu tronu *Ferdynanda*. Jeżeli Burbonowie i ministrowie ich takimże sposobem daley będą prowadzili swe czynności, tedy dawna Francya, w prędkim czasie i z małemi odmianami, w takim ukaże się kształcie, w jakim była roku 1788. Narod przywykł już patrzeć na powrót dawniejszego stanu rzeczy, a w powszechności zadowolony, używa owoców pokoju i cieszy się bezpieczeństwem swojego dobra, któremu nie zagraża, ani bezrząd, ani nowe przywłaszczenie tronu. To porównanie obecnego, szczęśliwego, stanu z dawniejszym chwiejącym się i niespokojnym, równie całego kraju, jak i każdego w szczególności człowieka, wielkief przydaje Burbonóm mocy w opinii narodowej. Nie ma już pokolenia, które się w rewolucyi zadowolowało. Burzliwych republikanów mało jest w życiu: starzy marszałkowie i generałowie, którzy posiadali szczególniejszą ufność *Bona-partego*, i składali koło bliższych jego osób, poprzedzili swojego władcę, albo wnet za nim na tamten świat poszli; nowe zaś pokolenie, w domowém życiu i w szkołach publicznych, słucha

i uczy się prawideł teraźniejszego rządu, od którego może się wszystkiego spodziewać. Jedynę życzenie, całą zajmujące Francją, jest to, ażeby starania około przywrócenia dawnego porządku, nie tak zbyt skutecznie działały na literaturę, i nie tamowały postępu nauk. Ale można mieć nadzieję, że teraźniejsze ministerjum, przekonane o niezachwianej trwałości rządu królewskiego, nie poczyta za rzecz potrzebną przedsiębrać w tym celu środków, prócz tych tylko, których konieczność sama będzie wymagała. (*Сынъ Отечества*.)

## W Y N A L A Z K I.

### DRUGI ŻELAZNE I DZIAŁA PAROWE (\*).

Do najważniejszych tegoczesnych odkryć, należą drogi żelazne, które, chociaż oddawna są już wynalezione, jednak nie wprzód całą swą ważność okazały, aż po upowszechnieniu machin parowych. Drogi te urządzają się w wielu krajach. W Austrii robią teraz drogę żelazną między Dunajem a Muldą, od Mauthausen nad Dunajem w Austrii, do Budweis w Czechach: długość jej rozciąga się do 150 wiorst. Przedtém drogę tę odbywano we dwóch lub we trzech dniach, dziś zaś w jedney dobie. W południowey Francyi uformowało się towarzystwo urządzania drogi żelazney z Saint - Etienne do Loire. W Anglii od lat blisko

(\*) Сынъ отечества 1825.

pięćdziesięciu po wielu już mieyscach są koleje żelazne (iron vail ways), po których mianowicie przewożą węgle kamienne, na niewielkiej przestrzeni, i na równinach, (jak i w Szwecyi). Dziś przekonano się, że ten sposób uskutecznić się może na większą skalę, jakoż w rzeczy samey zamierzają urządzić drogę żelazną z Londynu do Edynburga, w przestrzeni na 500 mil angielskich. Wkrótce przyydzie do skutku olbrzymiej wielkości plan, połączenia wszystkich większych miast Wielkiej Brytanii, za pomocą dróg żelaznych. Po nich przewozić będą wszelkiego rodzaju wyroby i towary, iść będzie poczta, dyliżanse, i inne wozy, daleko prędzej, lepiej, wygodniej i lżej, niż po najlepszych, dotąd bitych drogach (chaussée). Te ogromne plany były przyczyną znacznego podniesienia ceny żelaza w Szwecyi i Norwegii. Nadto wielka potrzeba drzewa na budowie do portow francuzkich, i niska oena zboża, którego w tych krajach jest mało, znacznie przyczyniły się do ich podniesienia w latach ostatnich.

Tym sposobem, teraz wszędzie czynią się wielkie w mechanice praktyczney odmiany, których szczęśliwe wypadki dziś są jeszcze nieobliczone. Bydź może, iż dożyjemy tego czasu, że w najsławniejszych Europy krajach, będą zaprowadzone drogi żelazne, i wezmą górę nad kanałami. Jeden ze sławniejszych tegoczesnych mechaników, nazwiskiem Oliwer Evans, który w roku przeszłym w Ameryce umarł, napisał przed niejakim czasem, rozprawę o statkach parowych i wozach: w niej wyraził, że pierwszy krok ludzi zależał na zamienieniu dróg złych

na dobre ; drugi na urządzeniu zamiast drog kanałowych ; trzeci zależeć będzie na zrobieniu dróg żelaznych zamiast kanałów ; a czwarty na użyciu po tych drogach, parowych wozów, które w godzinie do 25 wiorst (rozumie się bez koni) ubiedz mogą.

Po wyjściu na świat tego dzieła, wielu śmiało się z autora. Mechanik niemiecki, sławny bawarski radca górniczy, Józef Baader, przez doświadczenia i dzieła swoje, znacznie się przyczynił do rozszerzenia tych mniemań. W roku 1814 zrobił on model drogi żelazney, po której mały piesek, na czarnym jedwabnym sznurku, lekko wioził ciężar 350 funtów. Model ten pokazywał Cesarzom Rossyyskiemu i Austryackiemu, podczas ich bytności roku 1816 w Monachium. W roku 1818 zrobił także inną drogę żelazną i trzy wozy, dwa razy mniejsze od zwyczajnych. Człowiek mierney siły mógł wieźć na nich bez zmordowania się ciężar 40 centnarów, a kobiety i dzieci od 16 do 18 centnarów (\*). On przekonał się i publicznie okazał, że drogi żelazne mogą być na każdej ziemi urządzone, przydatne dla powozów wszelkiego rodzaju, i są daleko lepsze od kanałów.

Drugie, niemniej ważne odkrycie, które cały sposób prowadzenia wojny odmienić może, zależy na wynalazku *broni parowej* przez P. Perkins w Anglii. Pierwsze doświadczenie broni parowej okazało: że w przeciągu minuty, od 400 do 500 kul jednę po drugiej wystrzelono. Siła pary była tak wielka, iż kula, którą o sto kroków do płaszczyzny żelazney strzelono, zupełnie się spłaszczyła. Siła ta mo-

---

(\*) Centnar zawiera 2 i pół pudy.

że bydź jeszcze powiększona. P. Perkins robi teraz armatę parową czterofuntową, parą końmi ciągnąć się mającą. Wydatki na te armaty znacznie są mniejsze od wydatków na armaty zwyczajne. P. Perkins jednym funtem węgla drzewnego robi to samo, na co dotąd 4ch funtów prochu działowego potrzebowano. Co do prędkości działania, wynalazek ten wszystkie dotąd znajome sposoby przechodzi. Z armaty parowej można wystrzelić kulmi dziesięć razy w tym czasie, kiedy ze zwyczajney prochowej raz tylko. Nadto jeszcze ta wielka jest korzyść, że nigdy nie może bydź rozerwaną. Doświadczeni artylerzyści w Anglii ogłosili, że za pomocą dziesięciu takich narzędzi, odważają się działać przeciw dwóm set zwyczajnym. Marynarze utrzymują, że okręt o sześciu armatach parowych, może pokonać okręt liniowy o siedm dziesięciu czterech armatach zwyczajnych. P. Perkins powiada, że ludzie wogółności jeszcze nie mają wyobrażenia o wszystkich korzyściach, jakie mieć można z użycia siły pary w artyleryi. Tym sposobem niewątpi, że można zrobić armatę parową która wyrzuci kulę z Douvres do Calais, to jest od 40 do 50 wiorst. Z tego widzieć można, że, za upowszechnieniem tych nowych niszczących środków, wypadnie całkiem odmienić dzisiejszy systemat budowania i obrony twierdz. Powiadają, że rząd pewnego europejskiego państwa, ciągle doskonalący swój wojenny i odporny systemat nowemi wynalazkami, wysłał do Anglii officerów artyleryi, i inżynierów, dla umówienia się z P. Perkins o jego wynalazki.

„Postępy mechaniki (dodaje Redaktor niemieckiego Dziennika, z którego wyjęliśmy ten ar-



tykuł), tak są wielkie i niepojęte, iż może przyy-  
dzie czas, w którym nie trzeba będzie używać ludzi  
do prowadzenia wojny: dwaj natomiast mechanicy  
za pomocą ogromnych swoich machin, działać bę-  
dą naprzeciw sobie, usiłując zniszczyć środki nie-  
przyjaciela. Taka potyczka będzie przynajmniej  
bez rozlewu krwi. *M. Ławicki.*

## WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

Ignacego LEGATOWICZA, mag. fil. naucz. w gimn.  
mińskim, wiadomość o dziełach polskich, o  
których żaden z naszych bibliografów dotąd  
nie wspomniął (*Ciąg ści ob. w. str. 109.*)

*Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa.* XVIII. *Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa.* Czytam górny stronic napis: początku do 9 stron braknie w mo-  
im exemplarzu ostatnia stron 530: lecz końca  
braknie także. Jakieby to było wydanie? wątpię.  
in 4to druk gocki, na tytułach głoski rzymskie.  
Czy to nie będzie wydanie roku 1751 w Krako-  
wie w drukarni akademickiej?

Na stronicach 12 i 16 jest obrazek na trzy pal-  
ce wysoki a na cal szeroki, przy pierwszych lite-  
rach dużych postawiony: wyobraża Pannę Maryą  
klęczącą, której Archanioł Gabryel zwiastuje po-  
częcie Zbawiciela; u góry duch święty w postaci  
gołębicy. Na str. 25 obrazek narodzenia się pań-  
skiego. Na str. 56 takieży wielkości rycinka wy-  
obraża obrządek obrzezania. Na str. 59 pokłon  
trzech królów. Na 118 wjazd do Jeruzalem i t. p.

XIX. O niepokalaném poczęciu  
Przenajświętszey Panny. (Taki tytuł  
przywodzi X. Jan Kwiatkiewicz Soc.  
Jesu w przydatku rocznych dziejow  
kościelnych r. 1706 w drukarni J. K.

*O niepoka-  
ném poczęciu  
N. P. Miko-  
łaja Cicho-  
viusa.*

M. collegium kalisk. Soc. Jesu in fol. stron. 1009 na stronie 957). Napisał to dzieło uczenie i grun-  
townie Mikołaj Cichovius. Dalej w przydadku  
rocznych dziejow czytam, że śmierć autora, któ-  
rego Kwiatkiewicz biczem bożym na arianów  
nazywa, przypadła r. 1669.

Na str. 957 u Kwiatkiewicza czytam: „w Pol-  
„szce, gdy dekret królewski i rzeczypospolitey  
„ogłoszono przeciwko arrianom, aby z Polski precz  
„wychodzili, jako wieczni o bluznierstwo przeciw  
„synowi Bożemu wygnancy; szlachta tą sektą za-  
„rażona uprosiła jawną dysputę z katolikami oko-  
„ło swey wiary albo raczey niedowiarstwa: po-  
„zwolono to: ale Mikołaj Cichovius Soc. Jesu,  
„który ich arrianstwa wielą przedtym xiążkami  
„przekonał, tak ich na tej disputacyey przyparł,  
„że wielu ich uznało katolicką prawdę, i do ka-  
„tolickiego kościoła przez chrzest święty się przy-  
„łączyło, a heretykow siedmdziesiąt swojej here-  
„zyi odstąpiło.”

XX. Peregrinacya prawdziwego o- *Xiądz Anto-*  
pisania ziemiświętej, Betleem i Jero- *ni Bykowski.*  
zolimy, gdzie Pan nasz Jezus Chrystus żyjąc na-  
uczał, tam się narodził, i za nas grzesznych w tey-  
że ziemi umarł i pogrzebion. Naprzd przez lu-  
dzi godnych duchownych i świeckich peregrynu-  
jących w roku 1509 łacińskim językiem wydana,  
a polskim w roku 1995 do druku podana, i teraz  
pozyskawszy (sic) *extra regnum* ponowiona w ro-  
ku 1696 in 8vo min. stron z przypis. Najjaśniej-  
szej Maryey Kazimirze Królowey Polskiej i  
z przemową do pobożnego czytelnika i nakoniec  
z pieśnią pielgrzymów do ziemi świętej peregry-  
nujących, oraz wzdychaniem serdecznym do mia-  
sta górnego Jeruzalem pielgrzymujących 116 druk  
gocki, dedykacyą podpisał X. Antoni Bykowski  
prowincjał W. X. Lit. ze wszystką bracią zakonu  
bernardyńskiego.

Jest to topograficzne opisanie całej ziemi świę-  
tey wszystkich mieysc, gdzie się rodził P. Jezus

Chrystus, gdzie nauczał i gdzie podjął śmierć krzyżową dla odkupienia rodu ludzkiego. Książka ta z samey treści nie może być obojętną dla chrześcian, checiwie się czyta nadto dla piękney polszczyzny, łatwego i prostego stylu.

Na str. 84 tak zaczyna opisanie świętego miasta Jerozolimy: „Święte miasto Jeruzalem, siedzi na wysokiej górze najsświętszey Syonie, i idzie nieco na dół z góry od wieczernika południowego (budowa w której Pan Jezus w dzień czwarty wieczerał z uczniami swoimi obchodząc wielkanoc): które miasto ani małością jest zaciśnione, ani się komu wielkością nie uprzykrzy. Od muru strony południowej, aż do muru strony północnej, tak daleko jak na czworgu strzelania z łuku: wszakoż zda mi się, iż na dłużej i na szerzej jest naksztalt Krakowa. A od Alkonu albo Tolomaidy, księstwa Fenicyey, tak daleko jest, jako trzydzieści sześć leuk, mniemam, że naszych mil trzydzieści: od Joppen jest w dzień sięcią milach naszych. Wchodząc w miasto Jerozolimę od wschodniej strony, z starodawna były różne bramy, z których jedna znaczniejsza, to jest z góry oliwnej do kościoła Salomonowego idąc, to jest złota brama, którą Pan do miasta w niedzielę kwietną wszedł z wielką ozdobą, do której był most sklepisty przez przekop etc.” Jest tu opisanie rzeki Jordanu, morza martwego, Arabii, wieczernika pańskiego, domu Kaifasza, domu Annasza, źródła Rogiel, domu Pilata, Heroda, Kalwaryi i nakoniec grobu świętego, na str. 85 opisuje: „Ku Betanicy ku górze idąc z doliny jest dom Judasza zdrajcy, którego jeszcze sklepienie widać: a za domem idąc ku Betanicy po dle drogi obiesił się, i rozpukł się na poły. A tego drzewa, na którym się obiesił, jeszcze pień stoi i t. p.” Autor oryginalu sam podróżujący, opisał to, co widział: to wszystko, co mu przejętemu słodkiem rozmyśleniem nad zbiegłą przeszłością tamteysi duchowni ukazywali.

**XXI.** Skarb nieoszacowany **00.** *Xiądz Anto-*  
Franciszkanow Litewskich etc. (taki *ni Grzybow-*  
tytuł czytam w pozwol. druku) przez *ski.*  
xiędza Antoniego Grzybowskiego S. T.  
doktora kommissarza konwentu wileńskiego zakonu  
ś. Fran. braci mniejszych in 8vo min. stron.  
z addyamentem 156. Przypis Maciejowi Andrusz-  
kiewiczowi prowincyałowi str. 4: aprobaty i prze-  
mowy do czytelnika str. 4. druk łaciński rok  
w aprob. 1740 b. mieysca.

Jest to historya sprowadzenia <sup>14</sup> *Xiądz Ko-*  
franciszkanow do Wilna i ich męczeń- *rona.*  
stwa w roku 1553. W Roz. VI i VII  
i dalszych domyśla się autor gorliwie gdzieby po-  
winny leżeć i gdzieby szukać należało ciał tych  
apostołów wiary. Wspomina xiędza Koronę,  
który napisał xiążkę *Descriptio Provinciae*, z kąd  
autor nagrobek tych męczenników wypisał. W cią-  
gu dzieła bardzo często opiera się na po-  
wadze kronikarza Wadynga. W roz- *Kronikarz*  
dziale IX mówi o kommissyi naznaczo- *Wadyng.*  
ney przez biskupa wileńskiego Jerzego Tyszkiewi-  
cza w roku 1650 dnia 10 października do szuka-  
nia ciał wspomnianych 14 męczenników, która  
działania swego dla wojny z hersztem zbuntowa-  
nych kozaków Chmielnickim nawet nie rozpo-  
częła. Przywodzi świadectwo kronika- *Węśławski.*  
rza Węśławskiego. Będzie to zapewne  
Samuel Węśławski; o którym i o jego dziele wspo-  
mina Juszyński (Dyk. Poet. Pol. w T. 2 str. 314.)  
Grzybowski kładzie tu wiersze na cześć owych  
14tu franciszkanów po łacinie napisa- *Xiądz Jan*  
ne przez Jana Aneluscjusza Nominata *Aneluscus*  
na biskupstwo kijowskie, a które on <sup>1543 roku.</sup>  
na polski język przełożył. Począta bardzo miera-  
na. W rozdz. XI jest rzecz o powtórny zamordo-  
waniu 36 franciszkanów. W dowodzie przywo-  
dzi kronikarzów Rudolla Tussiniana *Tussinianus*  
(martyrologium franciscanum) Arturu- *Arturus.*

*Hier. Buchinusa* i Hieronima Buchinusa (Chron.

Francisc.) którzy o tém męczeństwie pisali. Daley pisze o powszechném nawróceniu się Litwy, a w całym dziele idzie autorowi, o pokazanie gorliwych prac i zasług franciszkanów w Litwie, i że oni przed innemi zakonami do szacunku i wdzięczności nabyli prawa. Autor dba o ścisłość chronologii: czasem się domyśla, do czego go pobożność ośmiela. Jeśli się myli, to i dla tego, że ślepo trzyma się oprócz wspomnianych Baroniusza, Kromera, Strykowskiego, Kojałowicza, Naramowskiego, Kuleszy, Pruszcza; na których powadze opierając się powiada w przemowie, że nie boi się uszczypliwych języków i że za nimi, jak za murem bezpieczny.

XXII. Przewodnik do oyczyzny niebieskiej, zawierający w sobie regułę trzeciego zakonu Oycza ś. Franciszka braci pokutujących etc. przez Juwenalisa Charkiewicza Lekt. S. T. akt. prof. w Nieświżu. Tytuł dzieła wydarty. Czytam to w aprobacie druku gdzie i rok znajduję 1758. (w Nieświżu).

Po krótkich informacyach o trzech zakonach O. S. Fr. i o pannach bernardynkach; w części pierwszej w całej rozciągłości mówi autor o regule trzeciego zakonu ś. Franciszka: w drugiej części wymienia świętych, których uroczystości w sposobie kalendarza na każdy dzień każdego miesiąca kładzie; oraz o fundatorach i fundatorkach, tudzież o niektórych znacznych w tym zakonie osobach rzecz rozwodzi. W części trzeciej mieści medytacye i nabożeństwo tercyarskie i różne modlitwy. Dobra w swoim rodzaju książka.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)



## NOWE KARTY JEOPRAFICZNE.

*Historischer Hand-Atlas zur Versinlichung der allgemeinen Geschichte aller Völker und Staaten, nebst Zeitrechnungstafeln über die alte, mitlere, neuere und neueste Geschichte* — Historyczny atlas podręczny dla wystawienia przed oczy historyi powszechney wszystkich narodów i krajów, z tablicami chronologicznemi historyi starożytney, średnich wieków, nowożytney i najnowszy. W Weymarze 1824, nakładem kantoru przemysłu krajowego.

*Militair Charte von Deutschland in 25 Blättern auf dem topographischen Bureau des K. Bair. Generalstabes entworfen von A. Klein, Lieut. in 11ten Inf. Regiment. München im geograph. Depot. des Hn Carl Reinhard* — Karta wojenna Niemiec na 25 arkuszach, wypracowana w biurze topograficznym król. bawar. głównego sztabu, przez A. Klein, porucznika 11 regimentu piechoty. W Morachium w składzie jeograficznym Karola Reinharda.

*Postcharte vom Preussischen Staate, in 25 Blättern. unter Autorisation des Königl. Preussischen Generalpostams entworfen, bearbeitet, Sr. Hochw. dem K. P. Gen. Postmeister etc. Herrn von Nagler hochachtungsvoll zugeeignet von Heinrich Berghaus. Berlin in Verlage des Magazins für Kunst, Geographie und Musik 1824.* — Karta pocztowa królestwa pruskiego, na 25 arkuszach, wypracowana za upoważnieniem głównego pocztamtu królestwa pruskiego, przypisana K. P. jeneralnemu pocztmistrzowi J. W. Nagler, przez Henryka Berghaus; w Berlinie w składzie sztuk, geografii i muzyki r. 1824.

*Deutschland, oder die Deutschen Bundesstaaten, nach ihrer Bildung vom Jahre 1814 von C. F. Hammer. Würzburg in der Stahlschen Buchhandlung 1824.* — Niemcy, albo kraje związku niemieckiego, podług ich utworzenia w roku 1814 przez C. F. Hammera, w Würzburgu w więgarni Stahla 1824 r.

*Die Europäische Türkei, von C. F. Hammer Nürnberg 1825.* — Turcya europeyska przez C. F. Hammera, w Norymberdze 1825.

*Das Land zwischen Rhein und Maas, mit allerhöchster Erlaubniss entworfen, gezeichnet und Sr. Majestät Fr. Wilhelm III, allerunterthönigst zugeeignet von C. v. Decker, Major im Königl. Preuss. General Stabe. Berlin,*

*bey Schropp et Comp.* 1824 — Karta Kraju leżącego między Renem i Mozą, za najwyższém zezwoleniem zrobiona, zrysowana i naypoddaniey przypisana N. Królowi *Fr. Wilhelmowi III*, przez *K. Deckera*, majora głównego sztabu króla pruskiego, w Berlinie u *Schroppa* i komp. 1824.

*Geographisch statistische und hist. Charte von Mexico.* Weimar, im Verlage des *Géogr. Inst.* 1824. Karta geograficzno-statystyczna i historyczna Meksyku, w Weymarze w składzie instytutu geograficznego. 1824.

*Geographisch statistische und historische Charte von Cuba und den Bahamas.* — Karta jeograficzna, statystyczna i historyczna Kuby i Bahamy tamże.

*Geographisch statistische und historische Charte von Hayti.* Karta jeograficzno - statystyczna i historyczna Hayti, tamże.

*Geographisch statistische und historische Charte von Neu-York* — Karta jeograficzna, statystyczna i historyczna Nowego Yorku, tamże.

*Geographisch statistische und historische Charte von Luisiana.* — Karta jeograficzna, statystyczna i historyczna Luizjany, tamże.

*Geographisch, statistische und historische Charte von Columbia, zweite Auflage, mit neu gezeichneter Charte die neuste Einteilung enthaltend* — Karta jeograficzna, statystyczna i historyczna Kolumbii, drugie wydanie, nanowo zrysowana podług ostatniego podziału, tamże.

*Geographisch statistische und historische Charte von Pennsylvnia.* Karta jeograficzna, statystyczna i historyczna Pensylwanii, tamże.

*Geographisch statistische und historische Charte von Ohio.* Karta jeograficzna, statystyczna i historyczna Ohio, tamże.

*Geographisch statistische und historische Charte von Brasilien, zweite, in Charte und Text umgearbeitete Auflage.* Karta jeograficzna, statystyczna i historyczna Brazylii, wydanie drugie nanowo wypracowane w rysunku i texcie, tamże.

*Carte topographique des Alpes, comprenant la Savoye, le Piemont, le comte de Nice, le duche de Gènes, le Milanais, le Valois et partie des états limitrophes, par J. B. S. Raymond.* Paris 1823 en 12 feuell. Karta topograficzna Alp, obejmująca Sabaudyą, Piemont, Hrabstwo Nizzy, Xięstwo Genueskie, Medyolan, Walezyą, i część krajow graniczących przez *J. B. S. Raymond*a w Paryżu 1823, na 12 arkuszach.





DZIENNIK WILENSKI, ogłasza rzeczy najnowsze: z historyi, statystyki, handlu, podróży, literatury, osobiwie kraju własnego, tudzież: nauk, sztuk, rękodzieł, rzemiosł, rolnictwa, gospodarstwa i przemysłu. Numer każdy zakończy się zbiorem spółczesney historyi nauk, czyli, wiadomościami literackimi.

Ostatniego dnia każdego miesiąca wyydzie numer z dziesięciu i więcej arkuszy druku; dodadzą się ryciny, ilekroć objaśnienie rzeczy tego wymagać będzie.

Cena prenumeraty z przesyłaniem pocztą na całe państwo rossyyskie rubli srebrnych ośm; bez przesyłania pocztą rubli srebrnych sześć.

Prenumerata przyymuje się tylko na rok cały. Prenumerować można: w Wilnie w Expedycyi gazetney Głównego Pocztańtu Litewskiego, i w Redakcyi gazety Kuryera Litewskiego; w innych gubernijach na wszystkich Pocztańtach, Kantorach i Expedycyach pocztowych.

Wszelkie listy zapisują się do Redakcyi Dziennika Wileńskiego, na ulicy świętojańskiej, w domu uniwersyteckim, pod Nrem 435, naprzeciw xięgarni uniwersytetu.

#### OMYŁKI.

Str.	wiersz.	omyłka	poprawa
— 59	—	12 — Soterichies	— Soterichus.
— 64	—	32 — lomy	— tamy.
— 71	—	11 — Saigus	— Saiga.
— 87	—	24 — mardował	— mordował.
— 5	—	17 — chociaż	— i chociaż.
— —	—	20 — i wprawują	— jednak wprawują
— 12	—	4 — kow poczytują	— kow. poczytują.
— 13	—	9 — Państwa	— Państwa.